



wiedza duchowa

MIESIĘCZNIK



ROCZNIK I

WRZESIEŃ 1934

Z E S Z Y T 9

Do naszych Czytelników!

Poczynając od niniejszego zeszytu „W. D.” dołączać będziemy do każdego numeru po jednym arkuszu pracy p. K. Chodkiewicza p. t. „Ewolucja ludzkości” (Zarys okultystycznej antropogenezy). W pracy tej zajął się autor kwestją nie poruszaną dotąd w naszej literaturze okultystycznej, a nęcającej każdego swą głębokością i treścią. Temat powolnej ewolucji człowieka, jako też teren, na którym się ten rozwój odbywał i odbywa, został przez autora ujęty w czterech zasadniczych częściach. Część I. p. t. „Antropogeneza w okultyzmie a we wiedzy pozytywnej” zajmuje się źródłami, z których w pracy niniejszej korzystano, przedstawia dotychczasowe poglądy religijne i przyrodnicze na powstanie i rozwój ludzkości, podaje krótko tezy okultystyczne w tej materji, porównywa chronologję okultystyczną z rachubą czasu nowoczesnej geologii, wreszcie opisuje powstanie 2 pierwszych ras i ewolucję ich lądów. — Część II. p. t. „Lemurja” zajmuje się trzecią rasą główną i jej lądem. Przewinie się tam przed naszymi oczyma pierwotna ludzkość jeszcze bezrozumna o formie zwierzęcej, historia narastania, rozwoju i katastrofy lemuryjskiego lądu, stosunek małpy do człowieka i dowody naukowe, stwierdzające istnienie tego lądu i jego koleje. — W części III. p. t. „Atlantyda” zajmuje się autor historją i rozwojem czwartej rasy głównej, Atlantami i ich lądem Atlantydą. Zobaczymy tam kręgosłup tego zaginionego lądu, na odpowiednich wykresach zostały uwidocznione kierunki wędrówek podczas Atlantów, które w późniejszych okresach dały początek szczepom i rasom dziś jeszcze istniejącym. Przeżyjemy razem z autorem rozkwit i upadek Atlantyd, i straszliwą katastrofę tej dziecinyj ziemi i jej potężnej cywilizacji. — Wreszcie w Cz. IV. p. t. „Rasa aryjska” zapoznamy się z początkiem i rozwojem naszej białej, aryjskiej rasy aż do dzisiejszych czasów jej ewolucji i rozkwitu na ziemiach, jakie dla niej wyłoniły się z głębin oceanu.

Do zeszytu załączamy blankiety P. K. O. i bardzo prosimy o wpłacanie należności za arkusze za wrzesień, październik, listopad i grudzień — w wysokości 1.40 zł na nasze konto.

Cena całego dzieła wynosić będzie dla naszych Czytelników wraz z mapami i wykresami około 4 zł. (Cena księgarska 10 zł.)

Zeszyty o ziołolecznictwie roześlemy (termin podamy w najbliższym numerze) tylko do tych, którzy je specjalnie zaprenumerowali. Ponieważ dzieła tego drukować będziemy tylko ograniczoną ilość, przypominamy jeszcze raz tym, których dziedzina ta interesuje, by na czas zgłosili prenumeratę.

Redakcja.

WIEDZA DUCHOWA

miesięcznik



rocznik I — zeszyt 9

Poświęta

Cielesny człowiek nie pojmuje
tych rzeczy, które są Ducha Bo-
żego. (1 Kor. 2, 14.)

Są dziwne kręgi ludzkiej świadomości —
gdzieś, poza szranki jawy sięgające,
skąd płynie światło, duszom zwiastujące
bezmiary własnej ich nieśmiertelności...

Nieznane ludzkiej myśli są porywy:
skroś dal wymiarów, tchnących żywą mocą,
w szarości bytu czasem zamigocą
ulkaną z marzeń głębią perspektywy —
rozbłysną znagła ducha cudnym blaskiem,
powiewem twórczym nowe krzesząc snienia...
lecz rzeczywistość — w złudę je zamienia,
a „zdrowy” rozum — piętnem znaczy płaskiem!!

Alfred Długopolski.

C. W. Leadbeater

Wspomnienie pośmiertne.

Dopiero w ostatnim numerze hiszpańskiego „Boletín de la Sociedad Teosófica Española” znajdujemy szczegóły zgonu jednego z największych okultystów i jasnowidzących naszej epoki — C. W. Leadbeatera. Pomimo zbliżającego się Kongresu teozoficznego w Adyarze, Leadbeater postanowił niecodłownie udać się na parę miesięcy do Australji, którą otaczał specjalną opieką, ze względu na jej przyszłą rolę w historii ludzkości. Jednak już w drodze ciężko zaniemógł. Zawieziono go łodzią do Perth, gdzie na drugi dzień zmarł w małym, skromnym szpitalu miejskim.

Odwolanie na inne płaszczyzny życia Pani Besant, C. W. Leadbeatera oraz takich wybitnych pracowników, jak: Kapitan Max Wardall, kierownik Teoz. Zakonu Służenia, dr. Weller van Hook, Charles Blech i innych, jest jakgdyby zapoczątkowaniem nowej epoki w życiu Towarzystwa Teozoficznego. Egzegeza teozoficzna, zapoczątkowana przez Bławacką i pulk. Olcott, dobiega końca. Kończy się okres ekspansji, trwający około lat 50 — i zaczyna się nowy etap pracy wewnętrznej.

Brak perspektywy nie pozwala jeszcze na właściwą ocenę gigantycznej pracy okultystycznej C. W. Leadbeatera. Każdy niemal z pielgrzymów ścieżki odczuwa najgłębszą wdzięczność za bezcenny skarb nauki, informacyj, rad i wskazówek, zawarty w dziełach biskupa z Adyaru.

To, co mu zapewni w przyszłości stawę jednego z największych pionierów nauki — jest praca nad chemją okultystyczną, prowadzona wspólnie przez szereg lat z dr. Besant i C. Jinarajadasą. Badania nad strukturą atomiczną rozmaitych elementów, dopełniły liczbę 92 składników chemicznych, znanych z systemu periodycznego Crookesa. Praca ta, niedoceniana jeszcze należycie przez naukę oficjalną, stanie się przyszłą chlubą okultyzmu.

17-tego lutego 1934 r. C. W. Leadbeater przekroczył 87 rok życia, zachowując młodzieńczy entuzjizm, żywość umysłu i niegasnące pragnienie służenia ludzkości. Urodził się w r. 1847 w starej, znanej rodzinie Nortumberlandzkiej. W dzieciństwie towarzyszył ojcu, dyrektorowi pewnego tow. kolejowego w podróży do Brazylii i innych krajów Ameryki Południowej. Po powrocie do Europy wstąpił na Uniwersytet w Oksfordzie. Wielkie straty materialne, jakie ponosił w tym czasie jego rodzina, zmuszają go do wystąpienia z uczelni i przyjęcia skromnego stanowiska urzędnika bankowego.

W książce swej „Jak przyszła do mnie Teozofja” mówi C. W. L. o niezmiernie żywych wspomnieniach z poprzedniego życia w Grecji, które w obrazach przesuwają się przed jego wzrokiem wewnętrznym. Pragnął znaleźć wytłumaczenie tych intensywnie narzucających się wspomnień. Był więc na paru wykładach o reinkarnacji

p. Besant, uzyskał audjencję u p. Bławackiej. W roku 1878 opuszcza bank i staje się duchownym Kościoła Anglikańskiego.

Niezapomniane wrażenie wywiera nań książka Sinetta „Świat Okultyzmu”. Po dłuższej rozmowie z jej autorem 21 lutego 1884 r. zostaje przyjęty do towarzystwa teozoficznego w jednym z Ognisk londyńskich. I odtąd ma już tylko jedno pochłaniające pragnienie: zostać uczniem jednego z Mistrzów.

Pragnienie to zostało wysłuchane pod warunkiem, że od tej chwili życie całe odda na usługi Teozofji i poprowadzi pracę w Adjarze. C. W. L. w ciągu 4 dni likwiduje swe londyńskie sprawy i — *via* Kairo — wyrusza do Indyj. W Kairze spotyka się z p. Bławacką, poczem wraz z nią udaje się na Ceylon, gdzie oficjalnie przyjmuje buddyzm. Niedługo potem zostaje odwołany do Adyaru i tu oddaje się wyczerpującej pracy okultystycznej nad rozwojem władz psychicznych, jasnowidzenia i kontaktu z płaszczyznami nadfizycznymi pod kierunkiem Swami Subby Rao i Mistrza Tybetańskiego Djwal Ku’a.

W parę lat później pracuje w szkołach buddyjskich na Ceylonie, pisze Katechizm buddyjski i zakłada pierwszą szkołę dla chłopców — szeroko znane obecnie „Ananda College”. W r. 1889, wezwany przez p. Sinetta, jedzie do Londynu, by przyjąć współpracę w piśmie „The Pioneer”, zajmując się jednocześnie wychowaniem C. Jinarajadasy i G. Arundale’a, obecnego prezesa Tow. Teoz. W r. 1895 pisze znakomitą swą pracę „Równia Astralna”, której rękopis został zachowany w Archiwach Białej Łoży w Shamballah, oraz „Po tamtej stronie Śmierci”.

W tym czasie również krzepnie przyjaźń jego z p. Besant i zwolna staje się tym związkiem nierozzerwalnym, tą Miłością od śmierci silniejszą, która nadała im miano „teozoficznych bliźniąt”.

W r. 1901 zostaje zaproszony na szereg odczytów do Stanów Zjednoczonych. Znajduje tam tyle pracy okultystycznej, że pobyt swój przedłuża do r. 1905.

Pracuje również w Kanadzie, Nowej Zelandji i Australji. W tym okresie wydaje szereg rad dotyczących trudności życia fizycznego. Ponieważ wszakże psychoanaliza była wówczas nauką nieznaną, ściągął na siebie oburzenie całego społeczeństwa. Powoduje to jego wystąpienie z Tow. Teoz. Pozostaje jednak w Adjarze, pisząc szereg niezmiernie cennych prac okultystycznych.

Jeszcze w r. 1895 rozpoczyna wraz z p. Besant badania nad elementami chemicznymi. W parę lat później wydaje „Chemję Okultystyczną”. Od r. 1914 mieszka stale w Australji, w pięknej posiadłości wiejskiej „The Manor” obok Sydney. The Manor jest jakgdyby cieplarnią dla ludzi nowej rasy. Przeprowadzane tu są niezmiernie ciekawe eksperymenty — stosuje się na praktyce przepisy Mistrzów, rozwijane pod mądrym kierownictwem C. W. L. ukryte tajemne siły człowieka. Szkoła Okultyzmu.

Zapoczątkowany również zostaje Katolicki Kościół Liberalny, mający na celu regenerację katolicyzmu i wydobywanie prastarych prawd, obrzędów i symboli, ukrytych od stuleci pod martwym dogmatyzmem katolickiej rutyny. W „The Manor” pisze Leadbeater dzieła tak war-

tościowe, jak „Wiedza o Sakramentach“, „Ukryty aspekt święt chrześcijańskich“, „Przyczynki do Historji Masonerji“ i inne. W r. 1930 po długich latach nieobecności odwiedził Europę — był również w Polsce.

W osobie Leadbeatera odszedł z równi fizycznej jeden z największych okultystów naszej epoki. Nietylko olbrzymia wiedza, mądrość i przenikliwość charakteryzowały Biskupa, nietylko wielkość, dostojność i przenikliwość: każdy ruch jego i każde spojrzenie pełne były tej słodyczy, łagodności, pogody i cierpliwości — cech, które usiłował obudzić i rozwinąć w swych uczniach i które ludzi zbliżają do Świata Istot Wielkich, przebywających wśród śnieżnych szczytów Himalaji, opisanych w cudownej Księżce C. W. L. „Mistrzowie i Ścieżka“.

A. Podzórski

Mroki nad światem

Z powodu coraz mocniej rysującego się niebezpieczeństwa upadku kultury i cywilizacji tradycyjnej Zachodu, pojawiają się liczne sygnały alarmowe. Przyczynia się do tego nietylko dobra wola baczniejszych jednostek, ale przede wszystkim stały napływ klęsk i katastrof, biczących boleśnie ludzkość współczesną i zmuszających nawet zatwardziałe umysły do ocknięcia się z ignorancji zasad i prawd im niewygodnych. Po powodziach w Ameryce w ostatnich latach, kiedy to wylew rzeki Missisipi dokonał straszliwych szkód, po katastrofalnych wylewach Jang-Tse, i klęskach głodowych w Chinach (4 miliony domów zniszczonych, 25 milj. bezdomnych, ok. 100.000 ofiar śmiertelnych), po tajfunach, trąbach powietrznych, olbrzymich upałach w południowej Afryce (gdzie przez rok cały nie spadł deszcz a bydło ginęło dzień nie tysiącami sztuk, jak niemniej i ludzie), po licznych katastrofach okrętowych na pełnem morzu, u wybrzeży Anglii, Francji i Portugalji, po obsunięciach się ziemi i pożarach (np. pól naftowych w Ameryce, w Morenie w Rumunji), powodziach w północnej Europie (Francja, Niemcy, Wileńszczyzna i t. d.), i trzęsieniach ziemi (np. w Nowej Zelandji) — wstrząsają światem nowe nieszczęścia, w kronikach świata — w tych rozmiarach — nie często notowane. Jakoby powietrze, woda, ogień i ziemia sprzymierzyły się na zgubę człowieka i jego dorobku cywilizacyjnego. Pomimo rozpaczliwych wysiłków samoobronnych człowieka żywioły rozburzone szaleją w dalszym ciągu. Zdają się uragać zarozumiałości i woli tego, który samozwańczo okrzyknął się „panem“ świata i żywiołów. Katastrofy nawiedzają wszystkie części świata i nieomal wszystkie kraje, nie wyłączając naszego. Długotrwałe upały w Ameryce wysuszyły obszary wielkości Polski. Szczególnie ucierpiała dolina Missuri w Texasie. Według doniesień gazet na przestrzeni setek mil życie poprostu zamarło. Liczne rzeki, jeziora i strumienie zupełnie wyschnęły, a ich łożyska skamieniały pod wpływem gorąca. „Pola wiosek — piszą gazety — wyglądają jak pustynie. Ani źdźbła, trawy, ani roślin nie można dojrzeć na znacznych obszarach. Wyginęły nietylko zwierzęta domowe, lecz również dziko żyjące ptactwo.“ Niepotrzebnem więc będzie Ameryce niszczenie chleba bożego, sam Bóg go sobie zabiera...

Nie lepiej dzieje się na drugim krańcu świata, tam, gdzie dzięki „kulturze“ zapożyczonej z Zachodu, rozpanoszył się militarystyka i jego znaczne rzemiosło! Prowincje chińskie Kiang-Su, An-Hui, Hu-Peh, Hu-unan i Kiang-Si giną w upale, podczas gdy w innych prowincjach ulewne deszcze spowodowały wylewy rzek, których ofiarami padają ludzie i zwierzęta. Około 10 milionów ludzi jest tam nawiedzonych nieszczęściem. Wspomnijmy jeszcze tylko ledwie co ustale powódzie na Podkarpaciu i Polesiu, a wystarczy to za pobudkę do poważnego zastanowienia się nad przyczynami tych ciężkich nawiedzeń.

Lecz nie na tem koniec. Oto sam człowiek staje się katem i wrogiem siebie samego i własnego dorobku. Zamiast udzielić z nadmiaru ginącym z głodu i zimna, spala, zatapia i niszczy dary boże, aby... nie potaniały! Och, jakże potępia i poniża się człowiek tem szaleństwem swoim! Cóż tedy dziwnego, jeżeli Sprawiedliwość odbiera bluźniercom chleb deptany przez nich, pozostawiając ich skutkom własnej złej woli? „Potwory te, wyrosłe na zatrutej glebie cywilizacji współczesnej, grzeszą przeciwko Niebu i ziemi, ale owoców grzechu nie ponoszą sami, bo współników winy jest więcej! Zguba nadchodzi do nas z innej jeszcze strony. Rasy niższe, przejmując stosunkowo szybko hegemonję polityczną i militarną na swoje ręce, biczować będą „białych braci“ bronią od nich nabytą i uczyć prawd zapomnianych Nowego Testamentu, jedynej ostoji każdej prawdziwej kultury. Czego żywioły nie dokonają, do reszty uzupełnią ludzie w szale zniszczenia, gdyż do tego zmierza całe postępowanie świata. Ignorancja etyki i moralności ewangelicznej w krajach chrześcijańskich uzbroidła w broń i trucizny nie tylko własne obozy, ale zatruta jadłem swym daleki Wschód, który wzamian za to, odwraca ostrze broni przeciw swoim „mistrzom“. Co gorsza, „uczniowie“ ci, przechytrzając swoich nauczycieli, gotowi stać się dla nich prawdziwym „biczem Bożym“.

Prądy i fermentacje nacjonalistyczne i regionalne rozdrobniły i zniekształciły uniwersalistyczny charakter ideologii chrześcijańskiej. Rozkład duchowy Jedni ludzkości przechyla się tedy w całej pełni na korzyść szowinizmu nacjonalistycznego, którego wykwitem jest także rasizm i wszelka manja zdolna zaliczyć każdego „obcego“ do gatunku zwierząt lub mniejwartościowych obywateli. Umie on podporządkować sobie nawet duchowieństwo powołane do głoszenia prawd boskich. Idea narodowa przerodzona w tak jaskrawy i szowinistyczny nacjonalizm, na którego ofiarnym ołtarzu składa się bezwzględnie idee i prace wynalazców, uczonych, stróżów prawa i prawd duchowych, sumienia i życia, musi doprowadzić do katastrofy, w której człowiek bliźniemu — i samemu sobie — jest oprawcą i katem! Nawet międzynarodowy socjalizm, głoszący wręcz odrębne zasady, nagiął karku przed tym kierunkiem. Już niedługo, a będziemy mogli obserwować także rozrost i skutki nacjonalizmu żydowskiego. Znamy przecież żydów jako rozsądników kosmopolityzmu...

Nacjonalizm nie stanowiłby niebezpieczeństwa dla ludzkości, gdyby nie to, że kieruje się egoizmem, zaciętrzewieniem i nieżyczliwością dla drugich, że gwałci ich uczucia i przekonania i t. d. Gdyby traktował gromady narodowe jako jednostki zbiorowe, życziwe całej ludzkości, mógłby tolerować jego rozwój. Inaczej narody, opętane niezdrowym nacjonalizmem, zawsze zagrażać będą ogólnemu spokojowi i dobru, które jest podwaliną wszelkiego postępu. Niedobre objawy zauważyć się dają także na polu wychowania młodszych pokoleń. Zbytne eksperymentowanie na duszy dziecka, oraz za-

ciekła walka niezdrowych i sprzecznych prądów o hegemonję nad nią, sygnalizują już potrzebę odrotu z tej drogi. Stosujemy próby, nie przewidując, co z tego wyniknąć może dla przyszłości! Młodzież ściągana na poziom przesadnego kultu ciała i siły, wciągana do poczynañ politycznych, karmiona niezdrową lekturą gazet i literaturą pokątną, nie wzleci „ponad poziomy“, jak tego pragnie Mickiewicz, ale poprowadzi dalej taktykę ignorancji wartości duchowych, bez których załame się cywilizacja ludzka, z takim trudem poprzez tysiąclecia zbudowana. Bezbożność i pogaństwo, szerzące się dziś w krajach chrześcijaskich, dzięki zaniedbywaniu kultury wewnętrznej na korzyść ciała i prawa pięści, kryją w sobie wielkie niebezpieczeństwo zagłady, tradycyjnie gromadzonego i przekazywanego pokoleniom dorobku kulturalnego.

Kościół chrześcijański rośnie liczebnie, ale wewnątrz świątyń czuć chłód i próżnię. Niezadowolenie wewnętrzne z tego, co daje kościół, wyraża się w sekciarstwie i przysparza klerowi niechętnych, jeżeli już nie wrogów. Religijność staje się towarem na rynkach politycznych. Czynniki, mające sterować nawą kościelną w duchu Chrystusowym, wołają zajmować się także i polityką, chociaż dwom panom służyć nie można. „Królestwo boże nie jest z tego świata.“ Tak więc doszło do tego, że w Rzymie powstało nowe ziemskie państwo, ale w Niemczech i w Rosji przemoc polityki świeckiej podporządkowała duchowieństwo swojemu programowi! Hasła spreczne nie mogą długo istnieć. Przemienie wprowadzie wszystko, ale nie bez ofiar. Im prędzej to nastąpi, tem lepiej; bo mniej będzie ofiar. Nie szafujmy dobrami duchowymi na korzyść mechanizacji i zeszczywniania życia, aby nie wyszło ich źródło i nie runęła na ludzkość najgorsza z katastrof: pograżenie się na długie wieki w otchłani ciemności duchowych, jak to miało miejsce odnośnie do hotentotów lub innych szczątków dawnych ras ludzkich.

Wieleby jeszcze pisać można na temat mroków, zaciągających horyzont świata, a ostrzegających ludzkość przed dalszemi szaleństwami i katastrofami z nich wynikającemi, które wstrząsają nawet posadami ziemi.*) Piszają jednak i będą pisać o tem także i inni. Na zakończenie wysłuchajmy jeszcze następujących głosów, ostrzegających również przed szaleństwami cywilizacji współczesnej, staczającej ludzkość w otchłani zagłady:

Na tegorocznej uroczystości jubileuszowej 50-lecia działalności naukowej historyka i historjografy prof. uniwersyteckiego, Marjana Zdziechowskiego, padły z ust sędziwego jubilata, między innemi, następujące znamienne słowa:

— W obrębie moich spostrzeżeń i moich rozmyślań — rzekł jubilat — widzę to, czego nie widzą ci, co widzieć powinni, widzę potworną konspirację przeciw cywilizacji, przeciw światu, przeciw Bogu i wszystkiemu, co nas ponad prochy rzeczy ziemskich podnosi, widzę, jak w bezmyślnem zaślepieniu monarchowie i ministrowie, narody i rządy dopomagają owej przeciw nim wymierzonej konspiracji, zaopatrując ją w martwe towary i w żywych ludzi, widzę w przyszłości wielkie cmentarzysko historii, tylko zamiast bydła pasącego się po niem, jak niegdyś po opustoszałej rzymskiej Kampanji, unosić się nad niem będą dymy kominów w zakładach, produkujących narzędzia

*) Patrz Krzyżanowska: „Gniew Boży“ i „Śmierć planety“. (Do nabycia w admin. W. D.).

niszczenia ku pożytkowi przyszłych władców Europy przeciw tym, co im opierać się odważą.

Jakiż wypływa stąd logiczny wniosek? Ten, że cywilizacja nasza już się ma ku końcowi. Ale powiedzą mi: logika historją nie kieruje; nierównie większem jest znaczenie czynników irracjonalnych. Tu jednak irracjonalizm schodzi się z racjonalizmem, logikę potwierdza przecucie, intuicja, wizja — mniejsza o nazwę — słowem głębokie wewnętrzne przeświadczenie ogarniające tego, kto uchem czujnem wsłuchać się umie w bieg zdarzeń.

Wsłuchuję się i słyszę, jak w zawrotno-szybkim, z każdą chwilą szybszym pędzie ludzkość ku końcowi swemu pędzi drogą znaczoną zdobyczymi postępem technicznego, który w oczach naszych staje się postępem zniszczenia i śmierci, odstępem zaś od boskich celów i przeznaczeń ludzkości.

Niemniej cenne są słowa ks. prof. Krzesińskiego, wygłoszone na publicznym odczycie, na temat tragizmu współczesnej kultury i cywilizacji*), który odbył się w grudniu ub. r. w Uniw. Jagiellońskim. Pomijając twierdzenia, mogące być przedmiotem dyskusyj, przytaczamy tylko myśl końcową, z którą zgadzamy się w zupełności:

„Wiele głębszych umysłów, patrząc na ten tragizm współczesnej, zmaterializowanej kultury i cywilizacji, chroni się przed osobistym bankructwem przez powrót do kultury i cywilizacji chrześcijańskiej. Taki powrót powinien być powszechny, w nim bowiem jest jedyny ratunek dla zmaterializowanej kultury.“

K. Chodkiewicz

Wiedza duchowa a wychowanie

Ciąg dalszy.

Przejdźmy do zmysłu słuchu. Duch buduje nie tylko ucho fizyczne, ale również słuch, zdolność harmonijnego układania tonów w akordy, zapamiętania melodji, wyrabia się ostrość słuchu i t. d.¹⁾ Jeśli dziecko do 7-go roku życia przebywa stale w gwarze wielkiego miasta, otoczone kakofonjami krzyżącemi o pomstę do nieba, wyciem patefonów, dysonansami jazzbandu, zgrzytem maszyn i dźwięków — to organ słuchu kształtuje się karykaturalnie, błędnie, dziecko nie będzie miało nigdy zmysłu harmonji i poczucia melodji. Pozatem dźwięk, jak uczy magja, jest potężną siłą, oddziaływa nie tylko na nastroje człowieka, ale wprost na jego ciało wyższe, na równie eteryczną i astralną.

*) Patrz pod powyższym tytułem artykuł wewnątrz numeru.

¹⁾ Słuch jest zmysłem najmniej związanym z fizycznym swoim organem, t. j. uchem. Stąd np. terapia ucha jest mało skuteczna, a lekarze są wobec chorób ucha zwykle bezsilni. Kto raz zacznie naprawdę głuchnąć, temu już oficjalna medycyna niewiele pomoże.

I znowu powtórzę, że gdyby rodzice mogli duchowo widzieć, jakie straszliwe spustoszenia mogą pewne dźwięki wywoływać w ciałach niewidzialnych dziecka, trwożliwie czuwaliby nad każdym nieodpowiednim słowem, przekleństwem, klótniami i sprzeczkami, muzyką i t. p. Wszak powiedziałem, że dziecko budując, szuka wzorów, naśladuje wszystko, co spostrzeże. Już Arystoteles nazwał człowieka „zwierzęciem naśladowującym“, wiemy zresztą, że dziecko na każdym kroku „małpuje“ starszych (zabawy dziecięce, udawanie pisania długo przedtem zanim się zacznie uczyć pisać i t. d.). Jeśli zatem otrzyma dobre wzory, buduje należycie — spotykając złe wzory, buduje karykatury.

Dla budowy członków fizycznych duże znaczenie, poza odpowiednim pożywieniem, mają ruchy rytmiczne i obrazy uwydatniające piękność i harmonijną budowę ciała ludzkiego. Niedoceniamy dotąd znaczenia gimnastyki rytmicznej dla rozwoju fizycznych kształtów dziecka. To samo jest z obrazami, na które pada wzrok dziecka. Jeśli już w łonie matki odbija się niekorzystnie myśl matki na ciałku tworzącego się dziecięcia — to tak samo, a może i jeszcze silniej, oddziałują na harmonję budujących się kończyn wszelkie obrazy, karykatury, rysunki uwydatniające brzydotę i dysharmonję w budowie ciała ludzkiego.¹⁾ Dlatego dziecko powinno widzieć naokoło siebie postacie i ruchy piękne i harmonijne, obrazki w pokoju dzieciennym muszą być odpowiednio dobrane, piastunka czy mamka nie śmie być zgryźliwym potworem w ludzkiej postaci, dzieciak nie śmie dostać do rąk żadnego czasopisma z karykaturami, nie śmie chodzić na żadne przedstawienia amatorskie, gdzieby takie figury występowały! Widzimy, że dzieci klas wyższych, gdzie się więcej dba o harmonję i piękno, mają odmienną, bardziej rasową budowę ciała, niż dzieci warstw niższych, wychowanych w suterrenach i otoczonych nędzą, brzydotą i atmosferą złości i pijaństwa.

Nie będę dawał dalszych przykładów. Próbkę, jakie dałem, wystarczą chyba do zobrazowania wpływu wzorów i warunków, jakie rodzice dają duchowi dziecka — na kształt, jakość i sprężystość organów, jakie w tej budowie powstają. Nietylko jednak strona fizyczna budującego się człowieka korzysta z tych wzorów. I duchowa jego strona i jej rozwój bazuje się w dużej mierze już i w tym okresie na wzorach, jakie mu daje otoczenie. Kształtujący się mózg, ta przyszła stacja rozdzielcza prądów nerwowych i myślowych, musi być w tym okresie zajęty, by się kształtował i narastał tak, jak mięśnie muszą odbywać pewną pracę, bo inaczej wiotczeją i znikają. Dziecko musi mieć pole do fantazji, do tworzenia wyobrażeń samoistnie, bo w ten sposób formuje odpowiednio zwoje swego mózgu, układa je harmonijnie.

Zaznaczam, że nie chodzi tu o czynności psychiczne świadome, jak logiczne wnioskowanie, dowodzenie i t. d., bo te rozwijać się będą w czwartym okresie przy formowaniu ciała myślowego, ani o czynności pierwszego, niższego myślenia (poczucie własnego ja, świadomości i t. p.), bo te mieszczą się w ciele astralnym — ale wogóle rozchodzi się tu o to, by ten mózg

¹⁾ Nasz bezręki literat Ireneusz Plater-Zyberk w autobiografii swej twierdzi, iż dlatego urodził się bez rąk, iż matka jego, będąc w ciąży, w podróży we Włoszech ujrzała posąg bez rąk, wyłowiony z dna morskiego.

działał a nie spał, zamierał w marazmie. Działając — narasta, formuje nasze zwoje, kształtuje się harmonijnie; śpiąc zamiera, staje się ograniczonym i mało skomplikowanym.

Otóż fantazja jest jednym z elementów pobudzających mózg do pracy i wzrostu. Dziecko ma pracować fantazją, słuchać fantastycznych bajek, kombinować samo zabawki i zajęcia, udawać żołnierza, ogrodnika, kupcową, panią, maszynistę i inne osoby, tak chętnie występujące w zabawach dziecinnych. Powiada dr. Steiner¹⁾, że zabójstwem dla dziecka są gotowe, piękne zabawki, nie dające dziecku pola do fantazji i polotu. Wymuskana lalka ze sklepu jest tworem gotowym, nie wymaga działania fantazji dziecka i jako taka jest bezwartościowa i szkodliwa. Stokroć lepiej jest dać dziecku kawałek kija, węgla i trochę szmatek, niech sobie samo z tego sfabrykuje lalkę. Kijek będzie szkieletem, szmatki stworzą ciało a węgielek dorobi resztę. Przy budowie takiej lalki pracuje fantazja dziecka, dziecko mówi sobie: „to jest głowa, to są oczy, uszy, ręce i nogi“ — mózg pracuje i praca ta pomaga we formowaniu zwojów mózgowych. Tak samo doskonałe są wszystkie klocki, listewki, śrubki, z których dziecko samodzielnie buduje domki, mosty, maszyny i t. d.

No a teraz zajmijmy się punktem trzecim naszego programu, t. j. określeniem warunków, jakie do budowy organizmu należy dostarczyć. Otóż należy pilnie baczyć, by budującego się organizmu fizycznego nie odrywać od jego pracy, nie zajmować niepotrzebnymi zajęciami, żeby więc temu robotnikowi, budującemu dom z cegieł, nie kazać równocześnie biegać na posyłki do miasta, bo wtedy albo będzie źle budował, albo źle załatwi sprawę w mieście. Nie należy więc w tym okresie u c z y ć dziecka niczego. Nauczanie odbywa się w ciele astralnym i częściowo eterycznym, a ciała te śpią jeszcze i nie wolno je przedwześnie zmuszać do pracy. Nie wolno dalej dostarczać organizmowi wzorów nieodpowiednich, by nie budował fałszywie i błędnie. Nie wolno mu zabierać czasu zajęciami, które nie należą do tego okresu pracy, t. zn. krótko mówiąc, należy dziecko zostawić dzieckiem, a nie robić z niego dorosłej osoby. Nie wzbijać dziecka w dumę i pychę, nie chwalić je, wynosząc ponad inne dzieci i budząc tem samem uczucie pogardy dla innych dzieci.

Pamiętajmy, co już poprzednio powiedziałem, że w tym okresie rozwoju nie działamy na dziecko nauczaniem, lecz p r z y k ł a d e m, jakie dziecko starannie naśladuje — niech zatem rodzice i wychowawcy dbają, by wobec dziecka nie działało się nic takiego, czegoby dziecko nie mogło naśladować. Dziecko, wychowane w tym okresie w atmosferze zgody i spokoju, zbuduje prawidłowy system nerwowy; dziecko, otoczone uczuciem miłości macierzyńskiej, przywiązania i tklivości, zbuduje prawidłowy obieg krwi i mechanizm serca. I naodwrot dziecko, na które w tym okresie oddziałują wpływy niekorzystne, nerwowa atmosfera panująca w domu, niepokój stały, rozterki między rodzicami, nienawiść między poszczególnymi członkami rodziny — będzie na całe dalsze życie nerwowem i z ewentualną wadą serca, bo te niekorzystne wpływy, te złe plany i pierwowzory wypaczyły rozbudowę systemu nerwowego i obiegu krwi i spowodowały trwały defekt tych organów na całe dalsze życie.

¹⁾ „Die Erziehung des Kindes“, str. 26.

Na zakończenie wspomnę jeszcze jedno. Najlepszym miernikiem tego, co dziecku w tym okresie potrzeba, jest organizm samego dziecka. Jeśli dziecko nie ma ochoty na pewne potrawy, jest to niechybną oznaką, że nie są one dla organizmu dziecka potrzebne. Organizm dziecka ma w tym okresie rozwoju jeszcze zdrowe instynkty, niezabarwione kulturą i wychowaniem błędnem, otwarcie oznajmia, czego chce, a co jest dlań szkodliwym. Jeśli dziecię wasze chce się bawić w piasku czy wodzie, pozwalajcie na to, nie brońcie mu tych igraszek, bo zrobią one dla organizmu więcej, niż wszystkie gimnastyki i wyjazdy „do wód“ w późniejszych okresach życia. — Gdy dziecko chce więcej spać — pozwólcie mu na to, we śnie też organizm pracuje i buduje i widać organizm danego dziecka potrzebuje więcej tego wypoczynku. — Dbajcie o rytm w życiu dziecka. Niech dziecko śpi, wstaje, je, bawi się zawsze w jednakiej porze. Rytm to niedoceniona potęga w naszych materialistycznych czasach. Patrzcie jak w przyrodzie wszystko po sobie następuje w kolejnym rytmie, przerwanie tego rytmu kształtuje się dla całej przyrody katastrofalnie. Rytm ten w tym okresie rozwoju dziecka odbije się harmonijnie w całej budowie ciała fizycznego dziecka, w wyniku tej budowy otrzymamy z 7-mym rokiem życia fizyczny organizm sprawny, sprężysty, harmonijnie zbudowany, gotów do dalszego harmonijnego rozrostu i do ważnych dalszych funkcji, jakich odeń w późniejszych latach duch ludzki wymagać będzie.⁴⁾

C. d. n.

Józef Jankowski

Kabała

Ciąg dalszy

10 Imion Boskich (Szemot).

Gdy oczywista, że 3 pierwsze Sefiroty, najwyższe, są w nauce chrześcijańskiej Bogiem w trzech osobach, również jest oczywiste, że następne 7 są własnościami Boga, czyli raczej: są Bogiem we własnościach. Zawierają one wszystkie doskonałości boskie, stanowiąc Jedność nierozdzieloną. Świadczą o tej Jedności zarówno i imiona (Szemot) hebrajskie tejsze Najwyższej Istności, przywiązane do każdego z Sefirotów, a mianowicie:

- | | |
|------------|--------------------|
| 1. Ehieh | 6. Elohim |
| 2. Jah | 7. Jehovah Sebaoth |
| 3. Jehovah | 8. Elohim Sebaoth |
| 4. El | 9. Szadai |
| 5. Eloha | 10. Adonai |

Siedem duchów, siedmioro oczu w obliczu tronu Boskiego w Apokalipsie św. Jana, nie są niczem innym, jak siedmioma ostatnimi sefirotami, bla-

⁴⁾ Doskonale te wskazówki djetetyczne z punktu widzenia poglądów Hinduśców znajdzie czytelnik w książce Jogi'ego Rama-Czaraki p. t. Hatha-Joga, w tłumaczeniu A. Langeo. (Wydął Trzaska-Evert, Warszawa — 1922.)

skami, własnościami całej doskonałej Opatrzności. Sam św. Jan w rozdziale IV Apokalipsy stwierdza to, nazywając te duchy *lampades ardentess*, a w rozdziale V nadto, wierszu 12, wyliczając je dokładnie: 1. *Virtus*, 2. *Divinitas*, 3. *Sapientia*, 4. *Fortitudo*, 5. *Honor*, 6. *Gloria*, 7. *Benedictio*. Temiż sefirotami u Zacharjasza (IV, 10) jest siedmioro oczu Jehowy, które rozbiegają się po wszej ziemi (*qui discurrunt in universam terram*).

Sefiroty Świata Acylutycznego, pośredniki istoty i wszelkiego zjawu, tworząc Jedność niepodzielną, są zarazem podług Zoharu tajemnicą Prawiecznego, która nie jest udzielana nawet aniołom górnym. Jest to świętego Jana: *Deum nemo vidit unquam* (I, 18): *Boga nikt nigdy nie widział*.

Figura, w której zazwyczaj przedstawiają dziesięć Sefirotów, zwie się drzewem kabalistycznym. Każdy Sefirot kolei ma znów swych dziesięć Sefirotów. Stąd liczba nieograniczona drzew kabalistycznych, to, co się nazywa u kabalistów *winnicą*. Stąd nieopatrznie wdziarać się w te najwyższe tajemnice nazywa się: *wtargnąć w winnicę i niszczyć rośliny*.

Z Nieskończoności, En Sof, wyłoniła się 1 Absolutna.

Jedność ta z chwilą zjawu rozszczepia się, rozbiegunowuje się natychmiast, bowiem w umyśle nie może istnieć pojęta bez przeciwstawienia. Z tego 2. Gdzie 2, tam musi być wraz 3, jako skutek działania 1 na 2, siły czynnej na bierną, jako równowaga ruchu sił przeciwnych, która jest życiem.

$$\begin{array}{ccc} 1) & +, & 2) \quad -, & 3) \quad \infty \\ & + & - & \infty \\ & 1, & 2, & 3. \end{array}$$

Oto cały arcy-typ Bytu, trójca powtarzająca i odtwarzająca się w szeregu analogicznym do nieskończoności.

Następna liczba 4 jest tylko jednością nowego szeregu: 4, 5, 6. Obrazuje ona wszechświat, tj. zjaw już uwarunkowany, w którym powtarzają się i odbijają wszystkie prawa arcy-typu.

$$\begin{array}{ccc} + & - & \infty \\ 1, & 2, & 3, \\ 4, & 5, & 6, \\ 7, & 8, & 9, \\ 10 & \text{i t. d.} \end{array}$$

1, 4, 7 — taż sama jedność, stopniowana
w szeregach analogicznych.

Stwierdza to i arytmetyka hermetyczna:

$$4 = 1 + 2 + 3 + 4 = 10 = 1 + 0 = 1.$$

$$7 = 1 + 2 + 3 + 4 + 5 + 6 + 7 = 28 = 2 + 8 = 10 = 1 + 0 = 1.$$

$$10 = 1 + 0 = 1 \text{ i t. d.}$$

Jedność daje Trójkę naczelną. Każda ruchomość tej trójcy daje też trójkę emanacji, nierozdzielną ze swem źródłem, co utworzy 9, a wraz z przyczyną swą pierwszą, skąd emanowały — 10, czyli Jedność absolutną (10 sefirotów). Wszystkie emanują z siebie i z Jedności: Wszystko we wszystkim.

Dusza podług Kabały.

Na modłę ogólną Sefirotów i trzech w nich światów, w całości przyrody ludzkiej podług Kabały mamy odróżniać trzy zasady: 1) Ciało, 2) Duszę, 3) Ducha (*Nefesz*, *Ruach*, *Neszamah*), które nie są odłączne, lecz wzajem się przenikają i odbijają w sobie, przechodząc niepostrzeżenie jedna w drugą, jak barwy w widmie słonecznem, jak stopniowanie od mroku do światła poprzez półmrok. Każda z trzech władz ma tym sposobem 2 inne w sobie, jest odbiciem całości, i wyroczna liczba 9 (3×3) gubi się i tu w jedności, utwarzając człowieka, ducha cielesnego, który łączy w sobie dwa inne światy: Boga i przyrodę. Tak więc:

- 1) *Nefesz* = Zasada życia cielesnego, człowiek zewnętrzny, bezwładny, materialny, *konkret*.
- 2) *Ruach* = Człowiek pośredni, ogniwo, dusza, dech, rdzeń, źródło osobowości, wola, *poszczególność*.
- 3) *Neszamah* = Człowiek wewnętrzny, duch czynny, stwórczy, *ogólność*.

Oto tablica, okazująca przenikanie się wzajemnie trzech władz.

3. Neszamah (duch)	9 duch	ogólność w ogólności
(ogólność)	8 odbicie duszy	(Jechidad)
(zasada)	7 odbicie ciała	poszczególność w ogólności (Chajjach)
		konkret w ogólności
2. Ruach (dusza)	6 odbicie ducha	konkret w poszczegół.
(poszczególność)	5 dusza	poszczeg.
(siła czynna)	4 odbicie ciała	konkret w poszczegół.
1. Nefesz (ciało)	3 odbicie ducha	ogólność w konkrezie
(konkret)	2 odbicie duszy	poszczeg. w konkrezie
(materja bierna)	1 ciało	konkret w konkrezie

9 tych władz człowieka są śmioną emanacją z jednej ukrytej najwyższej, źródła jego ducha, obrazu boskiego, *centrum* obwodu. *Upadek* człowieka — to jego odwiezienie od bóstwa ku obwodowi i pogrążenie się całkowite w materji.

„Gdy we Wszechświecie całym wszystko jest we wszystkim, rodzące się, żyjące i ginące podług jednego prawa, gdy najdrobniejszy żywioł jest odtworzeniem największego, gdy jedne i te same zasady rządzą jednako wszystkimi istotami od najniższych aż do najbardziej duchowych, Wszechświat cały, który kabała nazywa *Acylut* i który obejmuje wszystkie stopnie od najgrubszej materji aż do duchowości — aż do Jedyne, — Wszechświat dzieli się na trzy światy: *Asiah*, *Jecyrah* i *Briah*, odpowiadające trzem podstawowym podziałom w człowieku: *Nefesz*, *Ruach* i *Neszamah*.“ (Leiningen.) Świat duży, *Makrokosmos*, odpowiada we wszystkim światowi małemu, *Mikrokosmosowi*.

Po śmierci każda z trzech zasad idzie do odpowiadającego jej świata. Ciało zostaje w ziemi, zachowując jeszcze cień życia, t. zw. dech kości, *ciało zmartwychwstania* (*Habal de Garmin*). Każda z trzech władz, by się mogła ukazać oczom ludzkim, musi się oblec w t. zw. *Zelem* (*widmo*), rodzaj ubrania świetlistego, swego wozu, zachowującego kształt ciała, którem się 3 wła-

dze posługują. Każdy ze światów posiada dla duszy to, co zwiemy niebem, czyścem i piekłem, a co ma swój wyraz wierny i artystycznie doskonały w Dantego *Boskiej Komedji*.

Szema-Hamforasz znaczy: imię wytłumaczone i zawiera wiedzę imion boskich, tworzących się z jednego imienia. Boga w Jego istocie nikt nie zna, prócz Niego samego; wiedza atoli absolutna spływa z poznania tego imienia. Poznanie tego imienia, w którym jest wszystka wiedza i wszystka moc, było wiedzą Salomona i światłem Abrahama.

Imię boskie niewyrażone, czyli *Szema*, składa się z czterech liter:

Wszystka moc jest w jednym:	<i>Jod</i>
Odbicie jego w drugiej literze:	<i>He</i>
Wyraża się przez trzecią:	<i>Wo</i> (Waw)
Użyźnia się przez czwartą:	<i>He</i>

Tworzy się to Imię z 24 punktami, które są 24 starcami alegorycznymi. Każdy punkt ma 3 promienie. Stąd 72 promienie-imiona, które dla celów wróżebnych pisane były na obu stronach 36 talizmanów (*Clavicula Salomona*).

KABAŁA PRAKTYCZNA.

Cała kabała praktyczna zawiera się w tem, co mistrzowie jej nazywają 32 Drogami Mądrości i 50 Bramami Inteligencji. 32 drogi — to 32 idee absolutne, istotne, zawarte w 10 liczbach i 22 literach hebrajskich. Idee absolutne liczb — to właściwe sefiroty z atrybucjami Bóstwa; znamy je już; poznajmy teraz idee, związane z 22 literami hebrajskimi, owym wszechświatem w miniaturze:

Znak hebrajski	Nazwa	Hieroglifizm zwykły	Wartość liczbowa
א ב ג ד ה ו ז ח ט י כ ל מ נ ס ע פ צ ק ר ש ת	Alef	Człowiek	1
	Beth	Usta	2
	Gimel	Gardło, ręka biorąca	3
	Daleth	Dom, brama, lono	4
	He	Dech, życie	5
	Wo (Waw)	Oko	6
	Zain	Strzała	7
	Heth	Pole	8
	Teth	Dach	9
	Jod	Palec wskaz.	10
	Kaf	Ręka, dłoń wklęsła	20
	Lamed	Ramię wyciągn.	30
	Mem	Kobieta	40
	Nun	Owoc	50
	Samech	Wąż	60
	Hain	Więz materjal.	70

Znak hebrajski	Nazwa	Hieroglifizm zwykły	Wartość liczbowa
פ	Phe	Usta i język	80
צ	Tzade	Dach	90
ק	Kof	Topór	100
ר	Resz	Głowa człowieka	200
ש	Szin	Zęby, piła	300
ט	Tau	Doskonałość	400

Z liter tych 3: *Alef*, *Mem*, *Szin* są *macierzyste*; 7: *bet gimel*, *daleth*, *kaf*, *phe*, *resz* i *tau* — *podwójne*. 12 pozostałych proste. Wszystkie pochodzą od *jod*. Hieroglifizm ich, podany tu, jest zwykły, materjalny. Cała mądrość kabalisty polega na tem, by umiał konkret wznieść do abstraktu, do świata idei, ducha, na odpowiednią wyżynę analogji. Zwie się to *anagogją* — naprowadzaniem.

Każda litera hebrajska jest znakiem, czyli hieroglifem, liczbą i ideą. Układ tedy liczb i liter jest układem liczb i idei, powtórzeniem stworzenia, wszechmocą stwórczą. Jako *moc*, każda litera jest związana, mniej lub więcej ściśle, z siłami stwórczemi Wszechświata. Siły te przepływają poprzez 3 światy, każda litera jest punktem wyjścia i punktem łącznym mnóstwa odpowiedników. Układać więc wyrazy hebrajskie jest to działać na wszechświat sam, przyjmować udział w dziele najwyższem stwarzania losów. Stąd też waga wyrazów hebrajskich w sprawowaniach magicznych. Stnowiło to niegdyś treść t. zw. *Taroty* (Tarot, Taro), czyli księgi hieroglifów hieratycznych egipskich, z której adept umiał odczytywać wszystkie ruchy wszechświata, wyprowadzać wróżby, przychyłać sobie niebo. Była to księga najwyższych wtajemniczeń i jasnowidzeń. Klucz teoretyczny tej wszechwiedzy przechował się w *Sefer Jecyrah*, księdze kabalistycznej stworzenia, przypisywanej Abrahamowi. 10 liczb czyli Sefirotów, 22 litery czyli zasadnicze ruchomości wszechświata w trzech zakresach: świata, roku, człowieka, w pochodzie odpowiedników trójki, siódemki, dwunastki, oto narzędzia wszechistne tej księgi. ($3 + 7 + 12 = 22$) Trójca zasadnicza, siedem planet, 12 znaków zodiaku).

Na Tarotę, czyli ową pierwotną księgę wiedzy syntetycznej kapłańskiej, zwrócił pierwszy uwagę w XVIII w. uczony Court de Gebelin. Pierwotnemi narzędziami taroty były medale lub płytki z hieroglifami. Układano je, kombinowano i wrózano. Odczytywano ukrytą treść i losy świata. Widziano rzeczy w ruchu na drogach jedności. W paru bibliotekach przechowały się do dziś skażone kopje pierwotnych tych blach starożytnych w postaci talizmanów. (Serja 36 talizmanów z 72 imionami i hieroglifami.)

Ktoby przypuszczał, że spadkobierstwem skażonej tej arcyksięgi kapłańskiej są... nasze karty do gry. Noszą one jeszcze jej ślady niestarte (10 liczb w czterech symbolach zasadniczych, czyli władzach świata: berłach, czaszach, mieczach i denarach (trefle, kiery, piki i kara), figury pojęć ogólnych i t. d.). Sprzymierzono nawet nazwę starodawną — poprzez Cyganów, ostatnich wyrodzonych spadkobierców tej wiedzy egipskiej — z dzisiejszem, to pewna, nie hieratycznym sprawowaniem kart: „kłaść Kabałę“.

Tym sposobem, kabala sprawowana jest to wiedza prastara syntetyczna, opierająca się na 32 narzędziach, które zwą się 32 drogami mądrości (emanacja sefirotu Chokma) i 50 bramami Inteligencji (emanacja sefirotu Binah), czyli drabiną stworzeń, do których wiedza może się stosować. Jest to niby świątynia-twierdza, do której wiodą 32 drogi i która ma 50 bram do zdobycia. Podstawą tej algebry ducha jest: 10. Punktem wyjścia: 1. Etapy: 3, 7, 12. (7 składa się z dwu trójek i jedności pośrodku; 12 — z czterech trójek, po dwie przeciwstawnych. $3 + 7 + 12 = 22$ znaki hieroglificzne alfabetu hebrajskiego.) Metody, oczywiście, kabalistyczne wtędy tylko nie zawodzą, gdy duch sprawujący jest na szczycie rozpowicia ludzkiego, gdy mocen widzieć rzeczy od góry do dołu na jednej drabinie analogji i odpowiedników, gdy sam jest narzędziem jedności i nieobłądnych jasnowidzeń.

Księga, którą zwą genezą Henocha, zdaje się być pierwszym u hebrajczyków źródłem Kabali, hebrajską hieroglificzną księgą arcy-wiedzy kapłańskiej. Henoch, albo Enos biblijny, do nieba wzięty, zdaje się być personifikacją ludzkości, wyniesionej do uczuć nieśmiertelności przez religję i wiedzę, genjuszem-oświecicielem hebrajczyków, pokrewnym z Trismegistą egipskim i Kadmusem greckim. Podstawą tej księgi jest właśnie 10 liczb, 22 litery, do których dołączają się 4 punkty kardynalne lub 4 pory roku. Księga Jecyrah jest z nią w widocznym związku genetycznym. Abraham, autor jej, wyobraża niechybnie zbór patryarchów chaldejskich.

C. d. n.

Tomira Zori

Wiedza liczb a nowoczesna psychologia

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.

Geneza liczb.

Powstanie liczb okrywa tajemnica. Z całą pewnością powiedzieć możemy, że kształt ich zewnętrzny, zarówno jak i treść istotna opiera się na jakimś pierwiastku uniwersalnym, nie zmieniły się bowiem w ciągu tysiącleci i jednakie są u wszystkich ludów.

Liczyby takie, jakie zna ogół, są jeno symbolem ukrywających się poza niemi wartości. W życiu zresztą mamy wciąż do czynienia z s y m b o l a m i, a nie z rzeczami samemi w sobie. Wytworzyliśmy niezmiernie skomplikowany system symboli, gubiąc wartość istotną zjawisk.

Symbolizm liczb oparty jest na wielkich prawdach kosmicznych i ewoluującej świadomości człowieka. Dla zrozumienia genezy Jedności i Mnogości musimy się zwrócić do ezoterycznej wiedzy Indyj. „Stworzywszy Wszechświaty cząsteczką Mnie Samego Ja trwam“, czytamy w jednym z najstarszych tekstów hinduskich. W słowach tych mamy ideę Jedności pierwotnej, wylaniającej ze siebie prawem ofiary mnogość

istnień. Odbicie tej prawdy kosmicznej znajdujemy w legendzie egipskiej o pocłonkowanym ciełe Ozyrysa, w helleńskim micie o Orfeuszu, porwanym na tysiąc części przez kobiety trakijskie i t. d.

Połączenie dwóch biegunów $\begin{matrix} A \\ | \\ B \end{matrix}$ tworzy $\overset{a}{\circ} \overset{b}{\circ}$. Dlatego $\circ$, jako chwilowy

aspekt 1, uważane jest za nierzeczywiste samo w sobie, za nieposiadające żadnej wartości liczbowej, jeśli nie znajduje się w połączeniu z innymi jednostkami.

Człowiek począł uświadamiać siebie jako 1 pośród przestrzeni ograniczonej kołem horyzontu.

1 jest symbolem siły twórczej, męskiej, nie zróżniczkowanym źródłem istnienia. Każdy początek życia w świecie formy ma kształt $|$: zwinięte w rurki liście, pąki kwiatów, pędy roślin czy drzew mają zawsze symboliczny kształt $|$ przed rozpadnięciem się, czy rozwinięciem w późniejszą mnogość.

Dwa bieguny $|$ wytworzyły pojęcie dwójni — dwóch aspektów jedynej całości. 2 jest dlatego symbolem drugiej osoby Trójcy, łączącej w sobie Mądrość i Miłość, pierwiastki męskie (odwagę, wolę, intelekt) i kobiece (słodycz, dobroć, współczucie), energję dodatnią i ujemną. Tak oto wyglądał pierwotnie glif, symbolizujący dwójnię: q. Później już dodana została linja pozioma u dołu.

3 jest symbolem aksjomatu Hermesa Trismegisty „jak w górze, tak na dole“, składając się z dwóch zupełnie równych części. Dlatego też symbolizuje działalność sił boskich „w niebie i na ziemi“.

4 jest liczbą doskonałości fizycznej. Pierwotna siła twórcza (1) jest zespoloną z trójkątem przejawionej boskości (Δ) a więc: duch i trzechwymiarowość materji $\begin{matrix} < \\ | \end{matrix}$. W późniejszym kształcie liczba ta wygląda jak 4;

kielich otwarty, czara ciała fizycznego, w którą spłynąć ma energja ducha. To — marzenie o św. Graalu mistyków i arturowych rycerzy. Pojęcie czworokątu powstało z pragnienia zaakcentowania swej indywidualności, doskonalenia jej, odgrodzenia od innych $\square$. Podkreśliła to jeszcze cyklicznie powracająca liczba 4 w zjawiskach natury: 4 pory roku, 4 fazy księżyca, 4 etapy dnia, 4 okresy życia człowieka, 4 zasadnicze części, na które dzieli się tułów i t. d. Dlatego Pytagoras mówi: „O święta czwórno, jesteś źródłem natury!“

5 jest symbolem człowieka, jego 5 przejawionych zmysłów, 5 podstawowych figur geometrycznych, myśli i umysłu: zbiera wiedzę materialistyczną $\overset{a}{-} \overset{b}{-}$, ściąga ją ku sobie $\begin{matrix} C \\ | \\ D \end{matrix}$ i gromadzi w otwartym zbiorniku $\begin{matrix} E & B \\ \text{CF} & \text{DE} \\ F & F \end{matrix}$

6 uważane jest za symbol mistycyzmu, natchnienia, idealizmu. Dlaczego? Przyjrzyjmy się jego formie zewnętrznej: Siągnięcie wwyż, do wiedzy ducha $\begin{pmatrix} | \end{pmatrix}$ i zamknięcie swej wizji w ściśle zamkniętej czarze (O).

7 uważane jest w okultyzmie za symbol magji, czyli znajomości praw natury i zastosowania ich w życiu codziennem. Liczba ta ma kształt węża, podobnie jak litera S. We wszystkich językach prawie dźwięk litery S

i liczby 7 są niemal identyczne. Pierwowzorem tej liczby był Kaduceusz Hermesa — zejście siły twórczej w materję, poprzez stos pacierzowy.

8 — połączenie dwóch zwróconych ku sobie trójek(83) symbolizuje wysiłek ku zdobyciu panowania nad sobą, równowagi. Jest symbolem śmierci i odrodzenia. Zamknięte w sobie dwa koła mówią o zachowaniu energii, o budowaniu. Ze sposobu pisania tej liczby można mieć pewne wskazówki co do charakteru piszącego. Człowiek, którego czeka powodzenie finansowe, który skupia uwagę na swych osiągnięciach — zamyka zwykle niższą część ósemki i otwiera górną. Jeśli zaś otwartą jest dolna część — oznacza to duże trudności w opanowaniu niższych popędów (pismo nasze bowiem jest tylko odbiciem podświadomości). Rozpoczynając pisanie 8 od góry, od głowy symbolicznego węża i posyłając siłę umysłową wdół, ku Kundalini i wznosząc ją znowu wgórze, kierujemy naszą energją w sposób konstrukcyjny. Pisząc zaś odwrotnie, pozwalamy na opanowanie się przez instynkty niższe.

Jak widzimy z kształtu — 9 jest zbiornikiem sił duchowych, ściągany na ziemię, czy odprowadzanych w ziemię i symbolizuje osiągnięcie wysokiego poziomu duchowego. Jest to 3 podniesiona do drugiej potęgi, jest liczbą Artystów i Wtajemniczonych.

Niezmiernie ciekawe są właściwości 9-ki. 9 dodane do jakiegokolwiek liczby pozwala sprowadzić ją do poprzedniej wielkości. Naprz.: $2 + 9 = 11$; $1 + 1 = 2$; $5 + 9 = 14$, $1 + 4 = 5$. Tak samo przy mnożeniu. Każda liczba mnożona przez 9, w sumie liczb da zawsze 9. Naprz.: $9 \times 9 = 81$; $8 + 1 = 9$; $52 \times 9 = 468 = 4 + 6 + 8 = 18$; $1 + 8 = 9$. Kryje się tu jedna z bardzo doniosłych tajemnic okultyzmu.

Liczby nasze są pochodzenia nie arabskiego, jak powszechnie mniemano, lecz sanskryckiego. Pierwsze 9 liczb w języku sanskryckim były wyrażane również zapomocą pewnych liter.

C. d. n.

J. A. S.

Wstęp w światy nadzmysłowe

Ciąg dalszy.

III. Szkoły Tajemne.

Wiesz już, jakiego rodzaju „tajemnice“ czekają cię na ścieżce i dlaczego ich „zdradzić“ nie możesz. Wiesz także, że cel ścieżki pozostał ten sam od prawieków i że taki sam będzie do końca manwantary ziemskiej. Środki jednak, wiodące do tego celu, zmieniają się stosownie do stopnia, na jaki ludzkość wstępuje kolejno w rozwoju. Dlatego i systemy szkół tajemnych były w różnych okresach czasu różne.

Jeżeli szkoły te nosiły miano „tajemnych“, to jasnem ci już będzie, dlaczego je nosiły. Nie były tajemne same w sobie, nie kryły się ze swem istnieniem, bo kryć się nie potrzebowały. Gdyby w nie wdarł się ktoś niepowołany, nie znalazłby nic zdrożnego, nic przeciwnego religii, państwu lub

ludzkości. Znalazłby tylko rzeczy niezrozumiałe, niedostępne dla swego poziomu umysłowego, a więc dla niego tylko o tyle tajemne. Jeżeli natomiast szkoły te mieściły się w okolicach niedostępnych, nikomu poza nimi nieznanych, to powód był całkiem inny, niż chęć utrzymania tajemnicy. Celem szkół było, jak i dziś kształcenie ciała astralnego i myślowego, potrzebne były zatem odpowiednie warunki w otoczeniu. I dziś każda szkoła zwyczajna, czy to elementarna, czy uniwersytecka, nie może mieścić się w okolicy gwarnej, ruchliwej, niespokojnej, bo to przeszkadzałoby nauce. Tem większej ciszy i odosobnienia wymagają szkoły, w których mają działać narządy astralne lub myślowe, w których zatem sama obecność człowieka przeciętnego byłaby już zaburzeniem bardzo poważnym. Tu leży powód właściwy owej niedostępności, w jaką usuwały się szkoły tajemne.

Jednakże i ta niedostępność ich uległa zmianom z biegiem postępu. Nie sądzę, że dziś musiałbyś podróżować do Tybetu lub Grenlandji, chcąc wstąpić do szkoły tajemnej. Dziś nauczyliśmy się już znacznie lepiej panować nad warunkami zewnętrznymi, niż to może być przed wiekami. Szkoły staroindyjskie mieściły się rzeczywiście nietylko w głębi świątyń, do których nikt obcy nie miał przystępu, ale i same świątynie budowano albo na wyspach wśród jezior szerokich, albo w lasach nieprzebytych, albo wśród skał niedostępnych, albo wreszcie pod ziemią. Egipcjanie mieścili je w swych piramidach i w innych budowlach samotnych, których przeznaczenie jest dziś mało komu znane w zupełności. O chrześcijanach pierwotnych wiesz, że zgromadzali się w katakumbach i pieczarach podziemnych nietylko na modlitwy. W średniowieczu klasztory były schroniskiem odpowiednim szkół tajemnych. Szkoły nowoczesne takich schronisk osobnych nie mają, ale i nie potrzebują. Mogą istnieć wszędzie i nigdzie. Zrozumiesz później, dlaczego.

Znasz zapewne Bhagawad-Gitę i wiesz, że wymienia pięć ścieżek jogi, a to Sankhja jogę, Karma jogę, Dźniana jogę, Karmaśanjas jogę i Atmaśanjam jogę. Chcąc mieć pełną siódmkę promieni Logosu, dołączyć możesz do niej Hathajogę i Radżajogę, ale to będzie tylko „maska“. Na miejsce Hathajogi wstaw raczej Bhaktijogę, bo ta odpowiada najściślej tej drodze, po której szła np. większość Świętych chrześcijańskich. Hathajoga nie należy wogóle do siedmiu pierwotnych ścieżek indyjskich i powstała dopiero znacznie później, gdy pod wpływem Tantrików filozofja indyjska poczęła przybierać zabarwienie coraz bardziej materialistyczne. Pominąwszy tedy hathajogę, każda z tych ścieżek prowadzi do zjednoczenia jaźni wyższej z niższą, czyli właśnie do jogi. Żadna z nich jednak nie była tak wszechstronna, nie dawała tak doskonałego rozwoju wszystkich władz wyższych człowieka, jak Radżajoga. Bhaktijoga np., znana i na Zachodzie, dawała osobiście tyleż, co i Radżajoga, ale wyprowadzała człowieka niejako ponad linję jego rozwoju ziemskiego. A ludzkość nowoczesna potrzebuje przodowników doskonałych, którzy byłiby dla niej pierwowzorami jej postępu dalszego; stąd też obecnie nawet Radżajoga byłaby niedostateczna, gdyby pozostała w swej formie pierwotnej. Dlatego to szkoły nowoczesne zachowały z niej tylko szkielet ogólny, a wypełniły go materiałem, dostosowanym do poziomu obecnego rozwoju.

Dotychczas, może nieświadomie dla siebie, szedłeś ścieżką Karma jogi i pójdziesz nią dalej, ale już z pełną świadomością. Jest to ścieżka,

nie wymagająca szkół tajemnych, dostępna zatem każdemu, w każdych warunkach życiowych, bez szczególnych nauk lub przygotowań. Potrzeba do niej tylko dobrej woli, niczego więcej. Przystuduj sobie dziełko Vivekanandy „Karma-Joga“ dla sprawdzenia, o ile idziesz tą ścieżką. Połączeniem Bhaktijogi z Karmajogą jest „Naśladowanie Chrystusa“ Tomasza à Kempis. Dźnianajoga idzie przeważnie w kierunku filozoficzno-naukowym, stąd była zawsze ścieżką kapłanów wykształconych. O innych ścieżkach dowiedzieć się możesz z dziełek specjalnych, równie jak o szczegółach Radżajogi pradawnej. Tutaj nie jest ci to potrzebne; przydatnym będzie natomiast poznać zasady najogólniejsze wtajemniczeń w różnych epokach.

Wiesz już, że do wtajemniczenia prowadzi oświecenie po przygotowaniu odpowiedniemi i że dopiero po wtajemniczeniu uczeń mógł być przyjęty na czeladnika. Podczas oświecenia przyswajał sobie zdolność czynienia spostrzeżeń narządami nadzmysłowemi, a samo wtajemniczenie było próbą tych jego zdolności, było niejako egzaminem. Kapłan, wtajemniczający kandydata, wprowadzał go głaskami magnetycznymi w stan uśpienia, podobny do głębokiego transu nowoczesnego, a więc zbliżony do śmierci. W tej martwocie pozostawał uczeń przez trzy dni i cztery noce; była to owa „śmierć mistyczna“, o której ludzie tem więcej mówią, im mniej o niej wiedzą. Przez owej trzy i pół doby „ogień kundalini“ przechodził swoich „trzy i pół skrętów“ po siedmiu szczeblach i dostawał się do „Otworu Brahmy“. Innemi słowy, uczeń w swem ciele astralnym wysuwał się z ciała fizycznego i stawał oko w oko potęgom świata astralnego. Musiał wobec nich ostać się bez trwogi i bez utraty równowagi umysłu, jeżeli był dobrze przygotowany. Stawał wówczas po raz pierwszy sam, w ciemności, bez pomocy i opieki swego Guru, a tem mniej kogoś trzeciego. Gdy próbę tę przebył szczęśliwie, budzono go napowrót do przytomności głaskami magnetycznymi, a potem uczono wprowadzać się samemu w ów stan transu i z niego samemu się budzić.

Po tem wtajemniczeniu otrzymywał czeladnik miano pariwradžaka (wędrowiec) w języku sanskryckim, lub śrotapatti (ten, co w nurt wstąpił) w palijskim. Wędrowcem był od tej chwili, gdyż nie miał już ojczyzny stałej na ziemi, lecz wędrował po światach niewidzialnych. Łączyły go wprowadzie z ziemią jeszcze różne „więzy“ lub „pęta“, ale pozbywać się ich mógł tylko stopniowo. Naprzód zrzucał z siebie pęta trojakie, a to: złudzenie „ja“ osobistego, potem „zwątpienie“, a wreszcie „przesady“. Dowiesz się później na czem te pęta polegają; tu zanotuj tylko w pamięci, że zrzucenie ich wymagało nieraz kilku wcieleń kolejnych, tak ściśle związane były z istotą człowieka. Tem trudniejsze do zrzucenia są teraz, w naszych czasach materializmu i wysokiego stopnia rozwoju jaźni niższej.

Dopiero po zrzuceniu tych trojga pęt mógł wstąpić na szczebel następny czeladztwa, czyli dostąpić drugiego z rzędu wtajemniczenia. Po tej drugiej inicjacji otrzymywał miano sanskryckie kuticzaka (budującego chatę), względnie palijskie szakridagami (ten, co już tylko raz ma się narodzić). Przewędrowawszy przez równię astralną, zakładał sobie siedzibę na równi myślowej, budował sobie tam mieszkanie. Otrzymywał tu nowy „klucz wiedzy“, bo poprzednio otrzymał już jeden po pierwszym wtajemniczeniu; wówczas była to znajomość świata astralnego, teraz zaś i myślowego. Albo jeszcze w tem samem wcieleniu, albo też dopiero w następnem

dochodził czeladnik do trzeciego z rzędu wtajemniczenia, czyniącego go „łabędziem“ (dosiadającym Hansa) u Indów, lub anagami (niewcielającym się nadal) u Buddystów. Zrzucał tu ze siebie więzy czwarte i piąte z rzędu, a to więzy pożądania czegokolwiek dla siebie a nadto więzy sympatji i antypatji. Dostępował wówczas inicjacji czwartej i ostatniej, po której zostawał paramahamsą (poza „ja“ stojącym) u Indów, względnie arhatem (dostojnym) u Buddystów. Pozbywał się więzów ostatnich, a to wszelkiej skłonności do życia w jakiejkolwiek formie, a wreszcie i bez formy. To pozbycie się ahamkary było przecięciem ostatniego już łącznika, wiążącego go z życiem indywidualnym; po niem „kropla wracała w ocean“, wtajemniczony zniknął ze świata, a pogrążał się w nirwanę. To był kres ostateczny radżajogi staroindyjskiej.

Znane ci są pojęcia opaczne o nirwanie, jakie mają o niej materia-listyczne umysły Zachodu. Dla nich, uważających za swoje „ja“ tylko swe ciała niższe, istnienie bez tych ciał jest oczywiście jednoznaczne z nieistnieniem. Tobie jednak, który odczuwasz niezbitą twą jaźń wyższą i masz się z nią zjednoczyć, takie istnienie bez form (arupa) nie jest unicestwieniem, lecz przeciwnie, wszechistnieniem. Dla ciebie zatem nirwana nie jest kresem istnienia, lecz rozszerzeniem i wzbogaceniem istnienia. Idzie jednak o stopnie ścieżki. Dla Indów stopniem ostatnim było zrzucenie więzów, łączących iskrę Bożą z ciałami niższymi, aby je mogła porzucić i wrócić do swego Praźródła. W owych czasach pradawnych było to naturalne, bo iskra ta od niedawna stosunkowo zamieszkała w powłokach cielesnych. Czula się w nich obca, a tęsknota pociągała ją zpowrotem w jej ojczyznę arupa. Od tych czasów jednak postąpiliśmy ogromnie w ewolucji. Chrystus nie na to zstąpił na ziemię, aby dusze nasze z niej zabrać, lecz na to, aby im wskazać możliwość rozwijania się na niej. Zadanie nasze nie polega na uciekaniu ze z i e m i, lecz na wykorzystaniu na niej wszelkich możliwości rozwoju naszego. Indowie byli jakby małe dzieci, które dopiero pierwszy raz są w szkole i chciałyby z niej uciec do domu. My, to już uczniowie starsi, którzy rozumieją, że bezcelowem byłoby uciekać ze szkoły, którzy zatem przebywają w niej chętnie, aby nauczyć się jak najwięcej.

Dusze Indów miały jeszcze niejako w pamięci żywej swój byt błogi na równiach arupa bez tych powłok cielesnych, które kępowały je i ciążyły nieźnośnie. Stąd też ich szkoły tajemne posługiwały się metodami, które mogłyby jak najrychlej nawiązać łączność z temi równiami, będącymi ojczyzną jaźni wyższej, aby się z nią zjednoczyć. W okresach późniejszych dusze ludzkie pogodziły się już ze swym losem; poczęły coraz więcej interesować się swemi powłokami cielesnymi i swem otoczeniem. Chaldejczycy np. zachowali już z dawnych zdolności tylko zdolność odczuwania wpływów ciał niebieskich na swój organizm: stąd to u nich powstała astrologja, uważana dziś na Zachodzie za przesąd, chociaż jeszcze do czasów Keplera tworzyła jedność nierozdzielną z astronomją. Szkoły tajemne chaldejskie były już wobec tego więcej materialne w porównaniu z indyjskimi, obejmowały bowiem prócz pracy uczniów nad sobą także to, co dziś nazywamy naukami ścisłymi. Wtajemniczony chaldejski był to nie tylko jogin lub święty, lecz i uczony, posiadający rozległą wiedzę rozumową, podczas gdy u Indów wtajemniczony tylko podczas pogrążenia się w stan turija mógł

podać otaczającym pewne wieści, czerpane wprost ze światów arupa, a zatem nie wieści wyrozumowane, lecz objawienia gotowe.

O Egipcjanach wiesz, że materializm ich poszedł jeszcze dalej, objawiając się nawet w balsamowaniu zwłok i w otaczaniu ich przedmiotami użytku powszedniego. W ich szkołach tajemnych zachowała się już tylko tradycja dawnej łączności człowieka ze światem arupa; stąd Wtajemniczeni u nich mieli pewien nastrój rezygnacji. Izis odłączona już była od Ozirisa, a nie umieli przywrócić między nimi łączności. To też i poziom wtajemniczenia był u nich niejako obniżony. Szkoła tajemna nie zdołała postawić na własnych nogach indywidualności zbyt młodej jeszcze i zbyt słabej u czeladnika, to też doprowadzała go tylko do czytania w turiji myśli obcych, nie mogąc w nim rozwinąć samoistnych. Było to coś podobnego do dzisiejszej telepatji, i zrozumiesz jaśniej ten związek, gdy sobie uprzytomnisz, że nasza epoka obecna jest powtórzeniem egipskiej, ale oczywiście jako biegun przeciwny ówczesnemu.

Czasy, poprzedzające bezpośrednio zstąpienie Chrystusa, były zstąpieniem tem głębszem ducha w materję, ale zarazem budzeniem się duszy indywidualnej. To też w Grecji ani Fenicji nie było już szkół tajemnych w znaczeniu właściwem. Istniały natomiast misterja i istniały szkoły filozoficzne. Nauka w nich była już zupełnie rozumowa, a misterja miały za zadanie uzmysławiać przedstawieniami dramatycznymi to, co jeszcze ująć się nie dało w ścisłe słowa wykładu. Dopiero chrześcijaństwo przywróciło szkołom tajemnym ich poziom, równy wysokością pierwotnemu, ale wzbogacony o cały ten dorobek duchowy, jaki dał Chrystus ludzkości. Od czasów Chrystusa dopiero nawiązała się na nowo łączność między światami niższemi a wyższemi, ale nawiązała się w sposób nowy, ściśle indywidualny. Dzięki ofierze Chrystusa ludzie nie muszą już uciekać ze ziemi, nie muszą pogrążyć się w „sen joginów“, aby obcować ze światami wyższymi, lecz mogą tu, na ziemi, nawiązywać łączność z tymi światami. Na tem polega „Świętych obcowanie“, czego dotychczas może nie rozumiałeś w katechizmie.

Oto zaczynasz już dochodzić do zrozumienia, dlaczego niema obecnie takich szkół tajemnych, jak dawniej, i dlaczego one mogą być „wszędzie i nigdzie“. Prostu nie potrzeba takich szkół oddzielnych. Chrystus wskazał drogę, po której może pójść każdy człowiek bez wyjątku, choćby jego warunki życiowe były najbardziej trudne i niedogodne do jakiegokolwiek pracy nad sobą. Niema takiego położenia życiowego, w któreby człowiek nie mógł wznosić się aż do tych światów niebiańskich, w których znajduje Chrystusa. Każdy to może, jeżeli tylko naprawdę chce tego. Jasną ci teraz będzie niesłychana ważność tej książeczki, o której ci wspomniałem, a to „Naśladowania Chrystusa“, i nie wyda ci się dziwnem, że obecnie nawet Indowie biorą się do studjów nad nią. Przestaną ci również mylić słyszane może tu i ówdzie twierdzenia o rzekomej wyższości religji buddyjskiej nad Chrystusową. Pomyśl, że dopiero w sześć wieków po działalności Buddy zstąpił Chrystus na ziemię, że zatem ludzkość była już o sześć wieków starsza. Postąpiła o sześć wieków w rozwoju, potrzebowała zatem już czegoś więcej ponad to, co jej mógł dać Buddha. A to „coś więcej“ dał ludzkości właśnie Chrystus. Powiedział krótko: „Jam jest droga, prawda

i żywot“; temi kilku słowy wskazał ludzkości drogę w światy wyższe — poprzez Siebie.

Nie zbija cię już zapewne z tropu to, że raz mówię ci o światach wyższych, drugi raz o jaźni wyższej; wiesz bowiem, że światy wyższe, w których ona mieszka, należą już do równi arupa. Na tych równiach niema form, niema ograniczeń, niema odrębności. Tam twa iskra Boża a Chrystus — to jedno. Skoro nawiąszes łączność stałą między twą jaźnią niższą a wyższą, to nawiąszes tem samem łączność między sobą a Chrystusem. To jest joga nowoczesna, ani o włos nie różna od jogi pradawnej, gdy uwzględniysz, że nirwana, to Chrystus. Utkwij to sobie w pamięci, a nie zbija cię z tropu żadne twierdzenia przeciwne rzekomych „joginów“ lub okultystów.

Jasnem ci teraz będzie, że joga nowoczesna żadnych szkół tajemnych nie potrzebuje. Twoja szkoła tajemna jest właśnie tu, na tem miejscu, gdzie siedzisz. Tworzycie ją wy dwaj: ty i twój Mistrz nieznany ci jeszcze, ale już obecny. Mimo to znajdziesz i dziś szkoły tajemne, rozsiane po różnych miejscowościach Europy, Azji i Ameryki. Niektóre z nich uprawiają rzeczywiście jogę, inne zaś obliczone są na niewiedzę swych uczniów, lub nawet na ich próżność. Prawdziwsze z nich idą w kierunku już to indyjskim, już to egipskim; niektóre utworzyły sobie kompilację dziwaczną hathajogi z kabałą. Są i takie, które się zwą hermetycznymi lub różokrzyżowymi, nie mając z tymi kierunkami nic wspólnego prócz nazwy.

Tobie jednak to wszystko jest niepotrzebne. Prawdziwa szkoła tajemna nie polega na miejscowości, ani na budowlu, ale na pracy. Nie o to idzie, aby znajdować się w jakimś otoczeniu osobliwem, tylko o to, aby pracować. A pracę podjąć możesz w każdej chwili i w każdym miejscu. I w szkołach publicznych są „prywatysty“, którzy do tych szkół przychodzą tylko na egzamin po ukończeniu nauki. Podobnie tobie szkoła tajemna będzie potrzebna dopiero wtedy, gdy będziesz dojrzały do egzaminu. Dowiesz się w samą porę — ale nie wcześniej — dokąd masz się udać na egzamin. Przed czasem nie wypytuj się o nią, bo nikt ci o niej nic prawdziwego nie powie. W porze właściwej otrzymasz wskazówki o swej szkole, i także nic o niej nikomu nie powiesz. Nie zdradzisz nawet tego, że wiesz o niej coś realnego. Niechaj ona do tego czasu zostanie mitem dla ciebie.

Szkoła tedy będzie dla ciebie czemś aktualnem, gdy zaczniesz się zbliżać do wtajemniczenia. W chwili odpowiedniej zetkniesz się z ludźmi, którzy ci coś o tem powiedzą. Nie będzie to nic szczególnego, nic tajemniczego, niemniej jednak prawdziwego. A wówczas będziesz już tak wysoko na ścieżce, że odrazu spostrzeżesz, jak prawdziwe jest to, co ci powiedzą. Na razie nie zaprzataj sobie tem głowy, a zajmij się pracą nad sobą z całą cierpliwością i wytrwałością, do jakiej tylko jesteś zdolny. Zobaczysz później, że tej cierpliwości i wytrwałości potrzeba na ścieżce o wiele więcej, niż jej masz dotychczas. Jednem z twych zadań ciągłych będzie wyrabianie w sobie tych zdolności w mierze coraz to szerszej.

Obecnie potrzebem ci będzie tylko pozbyć się uprzedzenia, jakoby którakolwiek ze szkół prawdziwych mogła prowadzić do czego innego niż druga. Podobnie, jak siedm ścieżek różnych jogi staroindyjskiej było tylko siedmiu światłami barwnymi jednego promienia słonecznego, rozszczepionego w pryzmacie równi ziemskiej, tak i różne szkoły nowoczesne, to tylko

dopływy jednej wielkiej rzeki. Nie jest zatem w niczem odmienną szkołą np. różokrzyżowa od chrześcijańskiej, adjarskiej, szkockiej, hermetycznej i t. d., jeżeli tylko jest prawdziwa. A czy jest prawdziwa, poznasz nieomylnie na odpowiednim stopniu ścieżki po tych jej cechach, które wówczas staną ci się zrozumiałymi.

Pamiętaj także i o tem już od samego progu ścieżki, że prawdziwie ostrzega cię „Głos milczenia“, abyś „nie szukał Guru w dziedzinach szalu“. Nie jest z pewnością Wtajemniczonym ten, który sam siebie „wtajemniczonym“ mianuje, chyba, że pod tem mianem rozumiesz adepta hathajogi. Prawdziwy Wtajemniczony nie używa żadnych tytułów i na pozór nie różni się niczem od człowieka przeciętnego. Możesz spędzić z nim lata w zażyłości, a nie dowiesz się od niego nawet tego, że on jest Wtajemniczonym. Musisz mu dopiero *d o r ó w n a ć*, aby się dowiedzieć, kim on jest, a raczej, aby to rozpoznać. Między Wtajemniczonymi nie potrzeba zawierania znajomości, nie potrzeba przedstawiania się wzajemnego, a tem mniej wymiany jakichś słów tajemniczych lub znaków. Tam każdy widzi odrazu, czym jest drugi; zna go zresztą oddawna na równiach wyższych, pomyłki zatem lub wątpliwości są tu niemożliwe.

To widzenie innych Wtajemniczonych, ta świadoma łączność z nimi w ciałach nadmysłowych, możebna jest jednak człowiekowi dopiero od czasów Chrystusowych. Dlatego to od tych czasów szkół tajemnych w znaczeniu dawniejszym już nie potrzeba. Zbyteczna już jest obecność ciągła ucznia w pobliżu Mistrza w ciele fizycznym. Stąd też dopiero od tych czasów możebne jest „samowtajemniczenie“. Za pierwszego „samowtajemniczonego“ uchodził Paracelsus. Wtajemniczył się o tyle „sam“, że nie miał żadnego Mistrza w ciele fizycznym; ale pojmieś łatwo, że go mieć musiał w ciele astralnym lub myślowym. Również Święci chrześcijańscy lub różokrzyżowcy nie odbywali przeważnie nauki w szkołach tajemnych przed swem wtajemniczeniem.

W rozdziale następnym będziesz czytał o stopniach przygotowawczych i o stopniach oświecenia. Spostrzeżesz tam, że do ćwiczeń na tych stopniach nie potrzeba szkół osobnej. A jeżeli w ezoteryce chrześcijańskiej napotkasz terminy takie, jako concentratio, meditatio, lub contemplatio, to będziesz miał tylko wskazówkę, że ćwiczenia tajemne nie były obce klasztorom średniowiecznym. Podobnie znajdziesz u różokrzyżowców takie terminy, które później przeszły nawet do nauki świeckiej i tam spaczyły swe znaczenie pierwotne pod wpływem kierunku materialistycznego tej nauki. Zastanów się tylko nad znaczeniem, w jakim dziś używa się wyrazów: imaginacja, inspiracja lub intuicja. Mówi się o kimś, że „imaginuje sobie“, gdy wyobraża sobie coś nieistniejącego, gdy zatem miewa złudzenia, halucynacje. Inspiracji szukają dziś ludzie nierzadko w alkoholu lub w narkotykach. A o intuicji mówią nawet wtedy, gdy mają „intuicyjny“ wstręt do pewnych potraw, lub gdy „intuicyjnie“ klepią pacierze, myśląc o czem innym.

Z tego, co ci powiedziałem, nie wynika, jakoby nie istniały dziś szkoły tajemne różokrzyżowe, chrześcijańskie, buddyjskie lub inne. Istnieją do

¹⁾ Zainteresowanych odsyłamy do dziełka o życiu i ideologii Paracelsa. Do nabycia w admin. W. D. za 1'50 zł. (Przyp. wyd.)

dziś, ale ustała już niezbedność przebywania w nich osobiście. Jeżeli to w niczem nie uchybi twym obowiązkom, twemu zadaniu życiowemu, możesz wstąpić do takiej szkoły. Nie oczekuj jednak, że napotkasz gdzie o niej jakieś ogłoszenia, lub że ci ją poleci ktoś ze znajomych. Gdy ci szkoła taka będzie potrzebna, wskaże ci ją twój Mistrz, chociaż dotychczas nie przeczuwasz nawet jego istnienia.

C. d. n.

Marja Florkowa

Dynamika gwiazd

Ciąg dalszy.

— Tłumaczyć w sposób prosty astrologję — odparł profesor — jest dość trudno. Wiedza ta, oparta na niezmiennych prawach Kosmosu, na skutek swej głębi jest mało dostępna profanom.

— To znaczy, że trudno ją pojąć? — zdziwił się Wirski. — Zbyt „tajemnicze“ prawa można często stawiać na miejsce bezprawia; kontrola jest bowiem trudna... Sądziłem zawsze, że Prawda winna tłumaczyć się sama, w tem leży jej wartość i siła.

— Zonglujesz słowami młodzieńcze, uśmiechnął się profesor, twierdzenie Pytagorasa jest bardzo proste, a iluż uczniom wydaje się wiedzą trudną i skomplikowaną! To, co dla astrologa jest proste i wyraźne, dla laika rysuje się niezgłęzionym hieroglifem. Czy wiesz, na czem polega istota astrologji?

— Proszę tak mówić, jakbym nie był zgola wtajemniczonym.

— Zgoda. Otóż słońce — wraz ze wszystkimi planetami swego systemu — tworzy jedną całość, jeden żywy organizm. Sercem tego organizmu jest ono samo. Nieskończona ilość fal emanuje z tego ośrodka, a kosmiczne te vibracje stwarzają i podtrzymują życie na naszej ziemi, oraz na innych globach.

— Więc jednak na innych globach jest życie?

— Chłopcze, w najmniejszej kropli wody, wewnątrz skał i na dnie najgłębszej otchłani pulsuje życie. Czemużby te olbrzymie światy miały być puste i martwe? W cyklu ewolucyjnym całego Kosmosu — grają one ważną i zgóry wyznaczoną rolę. Ich zagaśnięcie zniweczyłoby cudowną harmonję, jaką stanowi Wszechświat. Słońce wraz z Ziemią i wszystkimi planetami krąży po kole, zwanem w astronomji ekliptyką, jest to jakby „niewidzialny pas krystaliczny, utkany z eteru kosmicznego“, który opasuje nasz system i wszystkie fale emanujące z planet i słońca, załamują się w owem kole, podzielonym na 12 równych części, zwanych zodiakiem, czyli zwierzyńcem niebieskim. Te 12 znaków zodiaku (Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna i t. d.) stanowią jakby tony kosmicznej gamy, na której rozbrzmiewa cudowna pieśń Wszechświata. Wpływ słońca i księżyca — w każdym z tych znaków zmienia się i przejawia inaczej. I tu, podobnie jak w tonach, są vibracje harmonizujące i dysharmonizujące z sobą. TONY, które się uzupełniają i tony, które niejako przeczą sobie, tworzą w złączeniu dysonans. W astrologji stosunek tych vibracyj określa się, jako: trygon, kwadratura, opozycja i t. d. W tem kole zodiakalnem kręci się ziemia nieustannie, a w cią-

gu 24 godzin wszystkie znaki niebieskiego zwierzyńca przechodzą nad każdym miejscem kuli ziemskiej. W ten sposób działanie tak planet, jak słońca i księżyca jest inne na każdym miejscu i o każdej porze. Niema dwóch takich samych astrologicznie punktów na ziemi, jak niema dwóch ludzi, psychicznie i fizycznie zupełnie do siebie podobnych.

— Czem motywują się te różnice?

— Właśnie różnorodnością tych wibracji, jakie uderzają o nasz glob ziemski. Siła życiowa słońca, przenikając odnośny znak, utrwala go niejako w psychice rodzącego się człowieka, tak, że wszystkie właściwości tego znaku panują nad charakterem człowieka w ciągu całego życia.

— Zatem nie odpowiadamy za swój charakter?

Profesor uśmiechnął się:

— Chciałbyś młodzieńcze uczynić gwiazdy spółnikami twych grzechów? Nie, takie zrozumienie astrologii jest błędne. Wpływ planet jest zawsze dodatni, tylko w właściwościach psychicznych danej jednostki, które przynosi z sobą jako dorobek duchowy poprzednich istnień, załamują się one i dają refleks mniej lub więcej ujemny. Tu właśnie leży punkt zasadniczy naszego zadania życiowego, aby wartości twórcze danego znaku wyraziły się w nas najdokładniej i znalazły oddźwięk jak najczystszy...

— Zaczynam rozumieć: moment narodzenia decyduje o składnikach, z jakiego dany człowiek poniekąd fizycznie, no i psychicznie został ukształtowany?

— Tak, bowiem w momencie urodzenia, z pierwszym indywidualnym oddechem, wciąga w siebie mała istotka ludzka specjalny nabój kosmiczny, który inkrustuje się w jego nadświadomości podobnie, jak ton utrwala się na płycie gramofonowej. Im materiał tej „płyty“ jest doskonalszy, tem ton wychodzi wierniej i dźwięczniej... A za ten materiał — gwiazdy nie są już odpowiedzialne...

— Natomiast my jesteśmy odpowiedzialni za to, co uczynimy z „talentami“, których nam użyczyły nasze przewodniczki-gwiazdy?

— Zaczynasz się doskonale orjentować, młodzieńcze! O tych „talentach“ znajdziesz wzmiankę nawet w Piśmie św. Nie wolno nam ich „zakopywać“ i w godzinie odejścia przedstawiać Bogu nic nie powiększony majątek. Każda duchowa zdobycz jest tu dorobkiem na wieczność!

— Trudno mi jeszcze zrozumieć, w jaki sposób los nasz zależy od wibracji kosmicznych danego momentu?

— Każdy Znak wywiera na człowieku swe charakterystyczne piętno. Od naszego znów ustosunkowania do życia — zależy nasz los. I tak ludzie z pod znaku „Lwa“ są odważni; winni jednak czuwać, aby nie przekształcić jej w zuchwalstwo, bo wszystkie zalety swej „lwiej“ natury zmanierują i zamiast powodzenia, mogą mieć w życiu same straty. Ludzie z pod znaku „Wagi“ są umiarkowani i tolerancyjni, w kierunku ujemnym mogą wykształcić w sobie zbytnią zmienność charakteru, co nie zapewni im szczęścia w życiu. Każdy Znak mieści w sobie właściwy „nabój kosmiczny“ i specjalnie harmonizuje z innym znakiem, lub też stanowi z nim sprzeczność. Stąd wynikają w życiu konflikty między ludźmi, bo jedni rozumiają się łatwo, natomiast inni stale będą w opozycji do siebie. Gdyby umieli zrozumieć te różnice z punktu astrologii, ich współżycie zyskałoby na tem wiele.

— Pozostaje jeszcze jedno najważniejsze pytanie: Dlaczego np. ja urodziłem się w znaku Panny, czy był to przypadek, czy prawo?

— Prawo. Jego vibracja, jego „ton“ najlepiej tobie odpowiadał. Dla wyjaśnienia użyjemy porównania nieco może naiwnego, ale zbliżonego do procesu, jaki rozgrywa się w Kosmosie. Przyjmijmy, że ekliptyka to olbrzymia, cudowna harfa, z rozpiętymi w Kosmosie strunami. Słońce i księżyc, obiegając swą drogę, uderzają niejako w owe struny, które dźwięczą wówczas, wydając zawsze inny ton.

— Dlaczego inny? Czyż co roku nie powtarzają się te same konstelacje gwiazdne?

— Są planety, których droga trwa tysiące lat, inne, które tę samą pracę odbywają w ciągu setek i dziesiątek lat, dlatego „koncert“ Wszechświata nie powtarza tych samych akordów... Otóż — na każdy z tych tonów — odpowiadają inne duchy, podobnie, jak przy uderzeniu struny — oddźwięczy znajdująca się w pobliżu t a k a s a m a, nawet nie dotknięta ręką mistrza struna... Jest to prawo pokrewieństwa tonów, prawo harmonji. Wśród koncertu Wszechświata rozlega się ustawiczny „zew“; odpowiadają na niego poszczególne dusze, które na tej tylko fali mogą zanurzyć się w materję i inkarnować na ziemi. Dla niejednego z wyższych duchów mijają — w pojęciu ziemskim — tysiące lat, a on czeka na odpowiednie kosmiczne vibracje, aby móc zejść na ziemię. Podobnie, jak solista czeka na odpowiedni ustęp partytury, aby zacząć swój śpiew...

— To są sprawy zbyt głębokie, by je „przetrawić“ w ciągu jednej godziny. Teraz rozumię zastrzeżenia pana, co do tajemnic astrologji. Postaram się jednak podejść do nich bliżej w ciągu długich studjów. Ta wiedza zasługuje na to. Ale jedno jeszcze pytanie: czy — mówiąc stylem ucznia — istnieją „wyższe“ i „niższe“ szkoły? Czy urodzony na Lwie przewyższa w czemkolwiek urodzonego na Rybach lub Skorpionie?

— Nie, tej kwestji tak stawiać nie można. Czy fizyka jest wyższą lub niższą wiedzą od wiedzy liczb, lub studjów filozoficznych? Każda posiada swoją głębię i swoje wysokie posłannictwo w świecie nauki. To samo i pośród ludzi. Każdy „znak“ naprowadzał będzie człowieka na inne próby życiowe, ale wszystkie znaki mają ten sam cel: podniesienie duchowe człowieka i wyrobienie w nim pewnych cech charakteru, których mu brakuje. Jeśli komuś przeznaczona jest nędza lub choroba, to znaczy, że one mają być nauczycielami cierpliwości i pogody ducha. Bogactwo jest próbą, czy dany człowiek umie być współczującym i pełnym litości dla nędzy drugich. Wykorzystywane egoistycznie, przyniesie — jako karmę — skrajne ubóstwo w życiu przyszłym. Gwiazdy są naszymi przewodnikami, wskazują i ostrzegają, ale nie zmuszają, bowiem wolna wola człowieka nie jest łamana przez żadne kosmiczne prawo.

— Czy mistyk lub okultysta uzależniać będą swój los i życie od „mowy gwiazd“?

— Owszem, jakkolwiek w inny sposób. Saturn np. wywiera działanie ogólne zwane „ujemnem“. Mistyk rozumie go inaczej. Oto uważać go będzie za baczno „stróża progę“ wieczności, symbolizującego głębię duchową, stróża, który umie rozeznaczyć niedoskonałe od doskonałego, odrzucić nieistotne wartości, a zmusić człowieka do skoncentrowania siły w kierunku zdobywa-

nia rzetelnej Prawdy. „Saturn, to Żniwiarz Najwyższy, a przeżycia, jakie sprowadza — głęboko ryją swe ślady w duszy ludzkiej. Jest to wielki czynnik doskonałości; czeka cierpliwie na stopniowy wzrost ducha ludzkiego, bada i doświadcza każde serce człowiecze, a bez jego wpływów żadna dusza ludzka nie stałaby się stałą, pewną, potężną.“

— A więc z punktu widzenia filozofii astrologicznej — „zło“ nie jest złem, lecz próbą i wysiłkiem ku wzmocnieniu sił?

— Tylko pełna mściwości dusza ludzka mogła „stworzyć“ Boga, który „karze“. Jest to groźny Bóg Żydów! Chrystus ukazał nam Ojca, Który miłuje, Który troskliwie czuwa nad swą owiecznią, i więcej cieszy Go jeden nawrócony grzesznik niż 99 sprawiedliwych. Bowiem ci sprawiedliwi wolni są już od Karmy, podczas, gdy błędzący ponosić musi ciosy, które sam spowodował, ale, które ranią, a widok cierpień smuci Tego, Który miłuje...

— Jakże wiele cudownych myśli nasunął mi dzisiejszy wieczór! Czy poświęci mi pan profesor jeszcze kiedy chwilę czasu, by mię prowadzić tam, gdzie horyzonty rozszerzają się w bezkres, a dusza dostaje skrzydeł?

— Z radością chłopcze. Jestem zawsze szczęśliwy, ilekroć razy zdarzy mi się otworzyć przed kimś bramę tajemnej wiedzy gwiazd... Astrologja, to królowa mądrości, a tak mało ma szczerych zwolenników. Ale jej panowanie dopiero się zbliża. Kiedyś wszyscy pochylią przed nią głowę.

— Od dzisiejszego wieczoru jestem jej konnym sługą, rzucił Wirski, a sądzę, że służba będzie pełna radości i — —

— i pełna pracy, bowiem pani ta daje wiele tylko tym, którzy potrafią ją zrozumieć...

— Pan mi pomoże, prawda?

— Już przyrzekłem. A że jesteś pełen zapału, więc wyniki będą napewno pomyślne.

Uściskali sobie dłonie i pełni cichej zadumy powracali ku miastu.

Kultura nowoczesna i jej tragizm

X. A. Krzesiński, prof. U. J., znany autor licznych dzieł, wydał obecnie bardzo interesującą książkę, pod powyżej wymienionym tytułem. Autor wyróżnia kulturę tradycyjną, t. j. uznającą Boga, duszę i moralność i kulturę materialistyczną, uznającą jedynie materię, rozwijającą jedynie zmysłowe strony życia, kierującą się egoizmem. Obie te kultury różnią się zasadniczo pod względem ideologicznym.

Autor wymienia następujące cechy kultury materialistycznej: *Antropocentryzm*, stawiający człowieka w miejsce Boga; *autonizm*, głoszący całkowitą swobodę działania, w skrajnej formie przejawiający się jako anarchizm i bandytyzm; *indywidualizm*, przyznający rozumowi nieograniczoną zdolność odkrywania prawd, odrzucający tradycję i burzący wszelkie węzły moralne; *cząstkowość*, uznającą tylko zjawiskowe strony świata, a nie chcącą wiedzieć o jego wewnętrznej istocie; *mechanicyzm*, posługujący się maszyną tylko w celu zdobycia bogactw; *ateizm*, posuwający się aż do walki z Bogiem; *egoizm*, patrzący na wszystkie stosunki z ludźmi przez szkła egocentryzmu

i szukający wszędzie osobistych korzyści; *solidaryzm*, tworzący w celach egoistycznych kartele, partie, syndykaty, przejawiające się w swych skrajnych formach w bandytyzmie i związkach bezbożników; *scjentyzm*, apoteozujący rozum, ograniczający się sferą zjawiskową i sądzący, że wierzenia religijne i zasady sumienia krępują niepotrzebnie człowieka, pozbawiają go wolności i czynią go niewolnikiem własnych wymysłów; *realizm* w literaturze i sztuce, zajmujący się tylko światem zmysłowym; *kult pieniędzy*, uznający za boga mamonę; *kult ciała*, w swych skrajnych formach uważający rozum za czynnik szkodliwy, niszczący życie i wiodący cały ród ludzki do zagłady, wynoszący wyczyny sportowe ponad dzieła uczonych i artystów; *hedonizm*, t. j. żądze użycia, kończąca się bardzo często samobójstwem, gdy wyczerpią wszystkie źródła rozkoszy; *seksualizm*, propagujący nudyzm, nieskromne tańce, rozwody i świadome macierzyństwo; *zmiennosc* z powodu braku jakiegokolwiek stałego punktu oparcia, przejawiająca się w nastrojach, usposobieniu, charakterze i całej osobowości, wreszcie niezadowolenie i brak radości życia.

Autor widzi zapowiedź upadku kultury tradycyjnej już w rozwijającym się od 14 wieku *nominalizmie* i *okkamizmie*, głoszącym, że o Bogu, duszy i wszelkich pozazjawiskowych prawdach możemy wiedzieć tylko z objawienia. Okkamizm miał usunąć dziedzinę wiary z dziedziny nauki, zniszczyć dotychczasową harmonię między rozumem a objawieniem, między nauką a teologią. Kwestie metafizyczne coraz mniej budziły zainteresowania i stawały się dla ówczesnych umysłów coraz bardziej obce. Humanizm miał jeszcze bardziej pogłębić przedział między wiarą a wiedzą, a liczne sekty podkopały autorytet kościoła.

Pomimo wszystko jest autor optymistą i twierdzi, że znajdujemy się w przededniu odrodzenia. „W fizyce i chemii wskazano istnienie czynników pozadoświadczalnych, nie dających się wyjaśnić przy pomocy praw mechanicznych. W biologii odżył witalizm. Psychologia wyzwoliła się z ciasnych granic fizjologii, gdy nowe badania wykazały, iż w świadomości ludzkiej istnieją zjawiska psychiczne, które nie mają odpowiedników w ośrodkach nerwowych i nie dają się sprowadzić do zjawisk i procesów fizjologicznych.“

„Ludzie zrażeni kulturą materialistyczną, szukają innej, takiej, któraby objęła całą ich osobowość i uwzględniła wszystkie ich duchowe potrzeby. Kulturą taką jest kultura chrześcijańska. Stawia ona ideał człowieka, opromieniony chwałą dziecka Bożego, przepojonego szczęściem, mającym źródło w Bogu, którego jest współtwórcą, w bezustannem dopełnianiu świata widzialnego i całej rzeczywistości stworzonej. Kultura chrześcijańska nie tylko opiera się zwycięsko wzburzonej fali materializmu, lecz wznosi się wciąż wyżej. Sam materializm swoją beziłą i swem bankructwem służy jej do umocnienia stanowiska i pomaga dalszym jej wzlotom. Kultura chrześcijańska nienaruszona jest w swej ideologii.“

„Bóg — mówi dalej autor — nie tylko wszystko stworzył, lecz również wszystkim kieruje. Wszystko się łączy w jedną harmonijną całość. Wszystko odbywa się według planu Bożego. Wyłaniają się nowe syntezy. Np. rewolucja francuska przyczyniła się do usunięcia skrajnej nędzy i stanowych różnic. W wielkiej księdze dziejów, zawierającej złe i dobre wydarzenia, Bóg kreśli swą myśl przewodnią, posługując się człowiekiem, choćby najgorszym,

jako narzędziem. Wszelkie zło, pod Jego działaniem sprowadza dobre skutki. Wojujący antyteizm przyczyni się do pogłębienia religii, komunizm przyspieszy dzieło przebudowy ustroju społecznego, na podstawie sprawiedliwości.“

W innym miejscu mówi autor o człowieku: „Stwarza on tu nową rzeczywistość, która nie istniała w wszechświecie, rzeczywistość wartości, dopełniając nią dzieło Boże.“

„Materializm podkopany na polu nauki i filozofii znalazł schronienie w umysłach ludzi niezdolnych do głębszego myślenia, lub nie chcących uznać hamulców moralnych. Rozpowszechnił się zwłaszcza w socjalizmie i komunizmie.“

Na tem kończymy streszczenie pracy autora a poniżej podajemy kilka uwag krytycznych:

Autor, wymieniając cechy kultury materialistycznej, nie podaje istotnych przyczyn, jakie je wytworzyły. A przecież tylko znajomość przyczyn może umożliwić podjęcie odpowiednich środków. Zwalczanie objawów może chorobę tylko spotęgować. Trzeba przedewszystkiem poznać i usunąć przyczyny osłabienia wpływów kultury tradycyjnej.

Nominaliści, okkamiści, Luter i inni heretycy nie byłiby z pewnością niczego dokonali, gdyby nie znaleźli odpowiednich warunków w społeczeństwie; warunków, wytworzonych przez kulturę, wówczas panującą.

Największy cios — według autora — mieli zadać kulturze tradycyjnej nominaliści, względnie okkamiści, których nauka, odmawiająca rozumowi poznania najwyższych zagadek bytu, miała między wiedzą a religią wytworzyć przepaść. A jednak nawet ojcowie kościoła byli zdania, że np. Boga w Trójcy Jedynego, stwarzającego z niczego światy i t. p. tajemnic, rozumem ująć nie można. Byli nawet tacy, którzy głosili zasadę: „Credo quia absurdum“, stąd wiarę uważali za łaskę. Autor przypisuje Lutrowi i innym nowatorom nazbyt wielką, niemal cudowną moc przekonywania. Jasne jest jednak, że znaleźli oni podatny grunt jedynie z powodu upadku ówczesnej kultury i powszechnej tęsknoty za reformą. Co do Kanta, który, według autora, podkopał znaczenie kultury tradycyjnej, to nam się wydaje, że odwrotnie, podtrzymał ją i poparł, opierając postulaty religijne na rozumowaniu.

Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że osłabienie wpływów kultury tradycyjnej nastąpiło wskutek występujących coraz częściej trojakich sprzeczności, t. j. pomiędzy głoszonym słowem a postępowaniem; teologią a ścisłą wiedzą; teologią a życiem. O istnieniu powyższych sprzeczności świadczy historia. Trzeba przyznać, że w okresie materialistycznym teologia była bliższą prawdy w rozstrzyganiu zagadnień metafizycznych niż nauka, ponieważ jednak usiłowała objąć całokształt życia i wiedzy, opierając się na powadze „Pisma“ i tradycji, poczęła budzić wątpliwość, z chwilą, gdy nauka wykryła w „Piśmie“ liczne sprzeczności i błędy. Ponadto musiała popaść w sprzeczności, głosząc zasady rzekomo wiekuiste i niezmiennie, a w rzeczywistości ulegające ciągłej ewolucji. W ten sposób starzeją się i kostnieją wszystkie religie, głoszące swą nieomyłność i wymagają odnowy. W tego rodzaju okresach przełomowych, ludzie chcący wierzyć i wiedzieć, nie znajdując nigdzie oparcia, poczynają na własną rękę szukać prawdy. Większość, nie mogąc uzgodnić ducha z materią, duszy z ciałem, uznaje błędnie materię za jedyną

istotę wszechrzeczy. Powstają wówczas owe autonomizmy, indywidualizmy i t. p., o których autor pisze. Inni szukają prawdy w różnych okultyzmach, teozofjach i spirytyzmach.

Autor mówi o konieczności odrodzenia, lecz nie podaje środków, jak je przyspieszyć, sama bowiem zachęta do powrotu do kultury tradycyjnej jest tylko gołosłownym życzeniem. O ile w kulturze tej będą tkwić nadal elementy, które już raz przełom spowodowały, o tyle należy się spodziewać nowych i to coraz groźniejszych dla niej niebezpieczeństw.

Trzeba ponadto otwarcie przyznać, że obecnie wzmożenie się religijności płynie jedynie z nauki, która, jak wiadomo, doszła obecnie do granicy, poza którą musi przyjąć jakąś ponadmateriałną istotę wszechrzeczy, a w człowieku wykryła indywidualną moc twórczą, odpowiadającą pojęciu duszy. Stąd przyszła synteza religijna będzie uzgodnieniem wiary z wiedzą, będzie nową wyższą syntezą, a nie powrotem do tych lub owych wierzeń.

„Świt“.

Kronika

Einstein i wojna.

Dziennik amerykański „The Forum“ cytuje następujące słowa wielkiego matematyka o wojnie: „Wojna jest najwstrętniejszym przejawem instynktów stada. Nie mogę zrozumieć ludzi, odczuwających przyjemność i podniecenie w zorganizowanym marszu, przy dźwiękach orkiestry w celu mordowania swych braci. Uważam, że osobniki podobne zostały obdarzone mózgiem przez pomyłkę, kolumna pacierzowa wystarczyłaby im w zupełności. Braterstwo według rozkazu, odznaki za największą ilość popełnionych mordów, gwałcenie wolności i prawa posiadania — oto etyka wojny. Wolałbym tysiąc razy zginąć, niż brać udział w podobnym barbarzyństwie. Ta plama na sumieniu ludzkości powinna być zmyta. Wierzę w szlachetność natury ludzkiej, wierzę, że społeczeństwo oddawna wypowiedziałoby się przeciw tej podłości, gdyby jego świadomość nie była systematycznie zagłuszana i zatrutowana.“

Tajemnicze promieniowanie zwłok. Z umierających tkanek wyzwala się wielka energia!

Ostatniemi czasy głośnieji stały się badania rosyjskiego uczonego W. W. Lepeszkina, które przybliżają nas o krok do rozwiązania istoty owego najdziwniejszego zjawiska na świecie, jakim jest życie. Lepeszkina, który pracował w wielu zarówno europejskich, jak i amerykańskich pracowniach biologicznych, odkrył mianowicie, że umierające tkanki wysyłają pewne promienie, nazwane przez ich odkrywcę promieniami nekrobiotycznymi. Lepeszkina przypuszcza, że żywa protoplazma posiada chemiczną budowę o wiele bardziej złożoną niż protoplazma nieżyjąca, jaką jedynie możemy poddać analizie chemicznej. Śmierć komórki interpretuje Lepeszkina jako proces chemiczny, polegający na tem, że owe bardziej złożone związki chemiczne, jakie tworzą komórkę żywą, ulegają rozkładowi, przechodząc tem samem w związki chemiczne o prostszej strukturze. Lepeszkiniowi udało się stwierdzić, że ów rozkład chemiczny, który stanowi istotę zjawiska śmierci, związany jest z wydzielaniem się energii. Udało mu się nawet energję tę zmierzyć, przyczem okazało się, że energia ta jest bardzo wielka.

W dalszym toku swych badań stwierdził Lepeszkina, że naświetlanie żywej materji przy pomocy małych dawek promieni ultrafioletowych wzmacnia ich od-

porność, gdy tymczasem zbyt silne dawki tych promieni działają zabójczo. Zjawisko to tłumaczy on przypuszczeniem, że w komórce znajdują się obok owych wysoce skomplikowanych związków chemicznych istotnych dla materji żywej, również i pewne ilości związków prostszych, odpowiadających protoplazmie martwej. Otóż Lepeszkina przypuszcza, że promienie ultrafioletowe odbudowują owe bardziej skomplikowane związki, czyli przemieniają protoplazmę martwą w protoplazmę żywą.

Przypuszczenie to udało się Lepeszkiniowi sprawdzić. Z teoretycznych bowiem przesłanek wynika, że jeśli pod wpływem promieni o pewnej długości dokonywa się chemiczna synteza, to przy procesie odwrotnym, t. zn. wtedy, gdy w miejsce syntezy dokonywać się pocnie rozkład na składniki prostsze, czyli analiza, te same promienie będą przez rozkładające się związki wydzielane. Otóż ta konsekwencja teorii Lepeszkina została przez niego eksperymentalnie sprawdzona. Gdy bowiem w ciemnym pokoju umieścił płytę fotograficzną w pobliżu umierających komórek, wówczas na kliszy dało się zauważyć naczernienie, wywołane działaniem promieni, wysyłanych przez zamierające tkanki. Z pomiarów wynika, że promienie te — właśnie te promienie nazwane zostały nekrobiotycznymi — są poprostu promieniami ultrafioletowymi, oraz bardzo miękkimi promieniami Roentgena.

Promienie te, wytryskujące z umierających tkanek, są może „pierwiałkiem życia“ uchodzącym wraz ze śmiercią z tkanek.

Zemsta mumji.

W jednym z pism amerykańskich czytamy opis śmierci Artura Weigalla, generalnego inspektora muzeum starożytności. Jest to dwudziesta z rzędu ofiara klątwy, strzegącej mogiłę Tuth-Ank-Amena. Jak wiadomo grób Faraona został otwarty w r. 1923. Pierwszą ofiarą mumji był lord Carnarvon. W niesamowity i tajemniczy sposób ginął każdy, kto się z nią bliżej stykał. Zgon Weigall głęboko wstrząsnął światem naukowym. Zawdzięczając jego pracom odsłonięta została tajemnica życia i panowania najbardziej uduchowionego władcy Egiptu Akhenatena.

„Premjer boskiego parlamentu fakirów.“

Prasa angielska donosi z całą powagą, że fakir hinduski Sachcha Baba Parambanzsha zaproponował rządowi hinduskiemu, iż pragnie użyć sił okultystycznych „wielkich duchów gór“ dla zgniecenia ruchu terrorystycznego w Bengalu, oraz zamienić wszystkich politycznych terrorystów w spokojnych, pogodzonych z losem obywateli. Rząd hinduski odpowiedział, że sprawa ta dotyczy wyłącznie władz bengalskich. Fakir Sachcha Baba ma na swojej wizytówce tytuł „premjera boskiego parlamentu fakirów“. Mieszka zaś w Tybecie u stóp gór Himalaja i twierdzi, że przebywa na świecie w tem samym cieple 750 lat. Według swego mniemania, jest on członkiem tajnego związku władczych duchów gór, który obecnie kieruje losami świata.

Archeologiem można zostać we śnie!

Afrodyta Pimenides, 50-letnia prosta chłopka grecka, stała się sensacją dnia w Atenach. Mięwa ona sny, w których ukazują się jej zagrzebane skarby, ukryte ruiny starożytne. Już dwa lata temu, idąc za wskazówkami, udzielonemi przez p. Pimenides, natrafiła komisja archeologów na grobowiec starożytny z czasów Peryklesa. We śnie ujrzała p. Pimenides rycerza helleńskiego, który wyjawiał jej, na jakim pobojuwisku starożytnej Hellady został zraniony i gdzie znajduje się jego grób.

W okolicach m. Drama, idąc znów za wskazówkami p. Pimenides, odnalazł konserwator muzeum w Pireusie zagrzebany głęboko skarb, składający się ze złotych zausznic, bransolet kunsztownie wykonanych, starożytnej broni z miedzi oraz amfor pięknie emaljowanych. Zdolności telewizyjne p. Pimenides przypisywane są przez lekarzy osobliwej ostrości marzeń sennych o charakterze lunatycznym.

Szła na cmentarz, aby znaleźć swój grób.

Człowiek rządzi się niekiedy impulsami i przewidywaniami, które wkraczają wręcz w dziedzinę jasnowidzenia i nie znajdują, jak dotąd oficjalnego wytłumaczenia naukowego. Podobny fakt, prawie że jasnowidzenia, zdarzył się w miejscowości Lundenburgu. Zamieszkała tam niejaka Januszek, starsza już kobieta, wyszła z domu, udając się na cmentarz. W drodze pytało ją wielu znajomych, dokąd idzie. Na pytania odpowiadała zagadnięta, że idzie na cmentarz, ażeby znaleźć grób dla siebie, gdyż czuje, że wkrótce zakończy tę ziemską wędrówkę. Zdziwieni znajomi myśleli, że to żarty i odpowiadali, że przy tak zdrowym i dziarskim wyglądzie, ma ona jeszcze sporo czasu, aby myśleć o sprawach tak poważnych. Znalazszy się w alei cmentarnej, Januszek upadła na ziemię i straciła przytomność. Wezwany natychmiast lekarz pogotowia, skonstatował atak i w stanie beznadziejnym kazał odwieźć chorą do domu. W drodze do domu Januszek zmarła. Niezwykły ten wypadek wywołał zrozumiałe poruszenie wśród miejscowej ludności.

Aparat, który usypia! „Hypnoton“ przynosi ukojenie cierpiącym na bezsenność.

We Francji dokonano ostatnio bardzo interesującego wynalazku, przeznaczego dla osób, cierpiących na bezsenność. Wynalazek ten, aparat zwany „hypnotonem“ polega na tem, że wydziela on równomierny, monotonny szum, w rodzaju uderzenia fal o brzeg, dźwięku świerszcza, szumu deszczu i t. d., który sprowadza wreszcie na człowieka sen. Hypnoton zewnętrznie wygląda jak mały aparat radiowy. Podobieństwo to uwiadcza się jeszcze wskutek małego głośnika, wbudowanego do przedniej ścianki aparatu i dwóch manetek, umieszczonych z boku. Aparat działa przez włączenie go do zwykłego kontaktu elektrycznego. Bezpośrednio po wyłączeniu aparat zaczyna wydawać szum. Dźwięk jego jest bardzo głęboki i przyjemny. Reguluje się jedną manetką. Gdy osiągnęło się już w ten sposób ton, najbardziej przyjemny dla ucha, przy pomocy drugiej manetki można powiększać lub zmniejszać siłę dźwięku. Zaznaczyć należy, że dźwięk nie jest związany z aparatem. Każdy aparat daje bardzo wiele dźwięków. Wynalazca twierdzi, że każdy człowiek, po kilku próbach będzie umiał wyłowić z aparatu taki dźwięk, który będzie działał najbardziej kojąco na jego nerwy i pozwoli mu zasnąć. Podobno ludzie cierpiący na chroniczną bezsenność, zasypiają już po 15 minutach działania aparatu. Aparat posiada nadto mechanizm zegarowy, automatycznie wyłączający dźwięk, gdy właściciel jego już zasnął. Ludzie, którzy korzystają już z hypnotonu, opowiadają, że w ciągu pierwszych dwóch wieczorów, monotonny szum aparatu działał drażniaco, gdyż nie pozwalała ześrodkować myśli. Ale już trzeciego wieczoru zaczyna on działać właściwie i przynosi ukojenie ludziom, tak bardzo cierpiącym wskutek bezsenności. Wynalazek ten, według zapewnień lekarzy, ma istotnie poważne znaczenie.

★

Federation Spirite Internationale przypomina osobom zainteresowanym, że międzynarodowy kongres spirytystyczny nastąpi w dniu 1 września b. r. w Barcelonie.

★

Międzynarodowy Instytut Dla Badań Psychicznych zorganizowany został w Londynie z początkiem roku 1934. Instytut uważa za główne swoje zadanie badać metodami naukowymi zjawiska, które mogą rzucić światło na zagadnienie życia pośmiertnego. Adres Sekretariatu Instytutu: Clifton Hill 62, London N. W. 8.

★

Francuski tygodnik „Vu“ zamieszcza od pewnego czasu szereg interesujących artykułów pióra wybitnych astrologów Mauricego Privat i C. Kerneitz, w których ci ostatni przepowiadają przyszłe losy świata. Wypada zaznaczyć, że astrologowie ci, interpretując horoskop świata na rok obecny, przepowiedzieli tragiczną śmierć belgijskiego króla Alberta.

TREŚĆ:

Poświęta	A. Długopolski
C. W. Leadbeater (Wspomnienie pośmiertne) . . .	T. Z.
Mroki nad światem	A. Podżorski
Wiedza duchowa a wychowanie	K. Chodkiewicz
Kabała	Józef Jankowski
Wiedza liczb a nowoczesna psychologia	Tomira Zori
Wstęp w światy nadzmysłowe	J. A. S.
Dynamika gwiazd	Marja Florkowa
Kultura nowoczesna i jej tragizm	Świt
Kronika	

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie 5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł + 2.40 zł porto.

Konto P. K. O. 304.961.

Adres red. i admin.: J. K. Hadyna, Wisła (Śl. Ciesz.)

Informacji udzielają — w Warszawie: B. Włodarz, ul. Promenada nr. 4 m. 3, telefon 9-03-74; we Lwowie: K. Chodkiewicz, ul. Gródecka 8c mieszk. 43, telefon 68-11, w godzinach 16.30 do 17.30; w Poznaniu: Henryk Münch, Wały Królowej Jadwigi 3 A mieszk. 17.

Czy wpłaciłeś już prenumeratę

za trzeci kwartał



Co czytać?

	zł
KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing . . .	4.—
KAMIEŃ MĄDROŚCI — J. A. Larsen . . .	10.—
OD SFINKSA DO CHRYSOSTUSA — czyli Ewolucja Boskości — E. Schuré . . .	9.—
SILY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir . . .	2.50
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori . . .	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori . . .	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . .	0.40
KRYPTESTEZJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . .	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . .	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . .	0.80
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir . . .	2.50
WTajemniczenia — P. Sedir . . .	3.—
THEOPHRASTUS PARACELsus — W. Mirski . . .	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis . . .	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . .	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . .	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel . . .	2.—
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbska . . .	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz . . .	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski . . .	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej . . .	4.—
ROZWÓJ POTĘGI WOLI — W. Lutosławski . . .	1.60

Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„ 5.— „
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZNA ZAŚWIAŁÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Kalendarz Wiedzy Duchowej

na rok 1934

cena zniżona 1 zł + 25 groszy porto.